Nr. 140. Lwów — Czwartek dnia 20 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech 3 „ — „
w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numer z opóźnieniem dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Sylweryusza — Fteodota
Jutro: św. Alojzego G. — Fteodora Słr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 minut 53. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Prawa żydów w Rosyi.

Petersburski senat ogłosił wyjaśnienie, jak należy rozumieć niektóre prawa, przyznane żydom, posiadającym uniwersyteckie wykształcenie, a w przedmowie do swego rozporządzenia tłómaczy konieczność tego wyjaśnienia tem, że się „daje spostrzegać skłonność do rozszerzenia granic ustępstw, poczynionych w różnych czasach żydom z akademickimi dyplomami“. Historya owych ustępstw jest następująca. Do roku 1861 żydzi nie byli przyjmowani do żadnych zgoła szkół państwowych i nie mogli być urzędnikami. Szkoły średnie i uniwersytety istniały tylko dla „warstw uprzywilejowanych“, do których wyłącznie należała szlachta, biurokracya i wojskowość; wszystkie inne warstwy nazywały się „podatkowemi“, z wyjątkiem popowskiej, która zajmowała stanowisko odrębne i miała tylko seminarya duchowne, oraz akademię, ta zaś dawała najlepszym swym uczniom prawo zajmowania cywilnych posad w instytucyach rządowych. Z warstw podatkowych tylko te osoby mogły oddawać swych synów do gimnazyów, które się czemś zasłużyły rządowi, przyczem jednak musiały one należeć co najmniej do stanu kupieckiego pierwszych trzech gild. Ponieważ jednak gilda trzecia obejmuje drobnych kupców, między którymi w ziemiach polskich są żydzi, przeto dla tych ziem uczyniono ten wyjątek, iż synowie kupców gildy trzeciej nie mogli uczęszczać do gimnazyów. Dopiero znane emancypacyjne rozporządzenia margrabiego Wielopolskiego w Królestwie Polskiem i ich efekt obudził w rządzie rosyjskim chęć zrosyanizowania żydów za pomocą szkół. W listopadzie roku 1861 pojawił się ukaz, pozwalający żydom wstępować do wszystkich szkół państwowych, a tym z nich, którzy posiadają wykształcenie akademickie, mieszkać swobodnie w całem państwie rosyjskiem, choćby ze swych naukowych patentów nie robili żadnego użytku, lecz trudnili się handlem, albo przemysłem. Była to w życiu żydów rosyjskich chwila przełomowa. Pojawiło się ich dużo między lekarzami i adwokatami. W r. 1866 ministeryum oświaty wystąpiło do senatu z prośbą, aby ze względu na wielki brak lekarzy po miasteczkach wolno było temu ministeryum powoływać żydów-lekarzy na sanitarnych doradzców szkolnych. Pozwolenie to było dane i w ten sposób otwarła się wązka szczelina, przez którą izraelita mógł się dostać na państwową służbę. W rok potem o takie samo pozwolenie poprosiło dla siebie ministeryum spraw wewnętrznych, znowu dlatego, że nieraz brak lekarzy-chrześcijan utrudnia przeprowadzenie jakiejś komisyi, — i znowu pozwolenie było dane, a szczelina, przez którą izraelita mógł się dostać na państwową służbę, jeszcze bardziej się rozszerzyła. Na parę lat przed wojną turecką zaczęto w taki sam sposób przyjmować żydów na młodszych lekarzy przy szpitalach wojskowych, a potem przy pułkach. Z kolei rzeczy ministeryum komunikacyi uzyskało dla siebie pozwolenie przyjmowania na służbę żydów-inżynierów, ale na razie tylko przy warsztatach i pod warunkiem, że ów żyd będzie miał dyplom inżyniera-technologa. Takie rozszerzanie szczeliny praw obywatelskich dla żydów trwało do tragicznego zgonu Aleksandra II, potem zaś zaraz powiał prąd wręcz przeciwny. Przedewszystkiem postanowiono, że w szkołach może być tylko pewien procent żydowskich uczniów, następnie poczęto usuwać żydów z posad geometrów, potem „wyjaśniono“, że urzędnicy-żydzi nie mogą służyć w Petersburgu i Moskwie, a niebawem zrobiono jeszcze ten dodatek, że wcale nie wolno im przebywać w krajach świeżo zdobytych w Azyi Środkowej i we wschodniej Syberyi. To cofanie się do porządków „przedreformowych“ zakończył Aleksander III ukazem, którym wytknął „granice żydowskiej osiadłości“. Wedle tego ukazu, wszyscy żydzi, którzy się urodzili w rdzennej Rosyi, mogli w niej pozostać, jeżeli mają patenty naukowe lub są rzemieślnikami, wszyscy zaś inni byli obowiązani przesiedlić się do ziem dawnej Rzeczypospolitej i tu zamieszkać w miasteczkach; na wsi pozwolono mieszkać tylko tym, którzy się w niej urodzili i byli przypisani do gromady włościańskiej, przyczem wolno im było mieszkać tylko w swojej wsi. Po tym ukazie, któremu Galicya zawdzięcza przybytek paruset tysięcy żydów, nastąpiła w Rosyi cisza w sprawie żydowskiej. Dopiero teraz nowe „wyjaśnienie“ senatu znowu poruszyło tę sprawę. Oznajmia ono, że samowolnie zaczęto rozszerzać prawa żydów, przyjętych na służbę rządową, i że tego się na przyszłość surowo zabrania. Przyjmować żydów na służbę mają prawo tylko te ministerya, które o to wyraźnie prosiły i na to otrzymały specyalne pozwolenie z dokładnem wymienieniem, na jakie mianowicie urzędy powołują się ci żydzi. Ani zajmować innych posad, ani przechodzić do innych ministeryów, ani nawet w tem samem ministeryum, lecz w innym departamencie pracować im nie wolno. Z tego wynika, że żydom zamknięto wszelki awans. Senat przypomniał nadto postanowienie, że żydom-urzędnikom nie wolno służyć w stolicach. Dodać tu trzeba, że minister sprawiedliwości już od lat paru nie udziela żadnemu żydowi pozwolenia na otwarcie kancelaryi adwokackiej. Wypieranie żydów odbywa się więc w Rosyi bardzo systematycznie, chociaż oni naprzykład na Litwie są gorliwymi rosyanizatorami, jak w Poznańskiem — germanizatorami.

Rokowania o pokój z Boerami.

Pani Botha, żona najzdolniejszego jenerała Boerów, przybyła z polecenia męża do Holandyi, aby Krügerowi przedstawić konieczność zakończenia wojny. Londyński dziennik *Daily Express* zapewnia, że przywiozła ona następujące warunki pokoju, podane przez angielskiego wodza Kitchenera: 1) Zupełne równouprawnienie w całej Afryce południowej języków angielskiego i holenderskiego, oraz swoboda wyznaniowa; 2) autonomia Transwaalu i Oranii z ich własnymi parlamentami i rządami; 3) równe prawo wyborcze dla wszystkich ludzi białych wszelkich narodowości; 4) oddanie okręgu górniczego pod wyłączny zarząd angielski; i 5) powszechna amnestya.

Te warunki — jeżeli je rzeczywiście ofiarował jenerał Kitchener — są świetne; lepszych nie zdobędą Boerowie najdłuższą walką, chyba, że fortuna przyniesie im nieprawdopodobne zwycięstwa. A jednak Krüger ogłasza, że do pokoju nie przyjdzie, lecz przeciwnie, wojna jeszcze długo potrwa. Widocznie więc pani Botha nie przywiozła takich warunków, a *Daily Express*, uważany za organ Chamberlaina, zmyślił je, aby przekonać Anglików, że na nic są wszelkie starania o pokój z Boerami. Być może, że tak właśnie jest, bo w ostatnich czasach, po nieszczęśliwych dla Anglików potyczkach, znowu w Londynie obudził się wstręt do tej wojny, znowu się okazało, że naród jest nią znużony. Bankiet klubu „National Reform Union“, urządzony w sobotę, przekształcił się w wielką manifestacyę przeciw Chamberlainowi. Lokal klubu otoczyły tłumy, które krzyczały „precz z imperyalizmem, dość wojny!“. Na balkon wyszli wodzowie stronnictwa gladstońskiego pp. Campbell-Bannermann i Harcourt, których powitano oklaskami i wołaniem: „Nie chcemy wojny!“, a oni po kolei wygłosili mowy, w których mówili, że wojna z Boerami jest największym wstydem Anglii, a sposób jej prowadzenia przez brytańskie wojska — największem upokorzeniem, jakiego w ciągu całych swych dziejów doznała Anglia; nietylko zaś jest niesprawiedliwa i nieudolna, ale jest haniebna, bo barbarzyństwa popełniano „prawdziwie afrykańskie“.

Wprawdzie można się temu dziwić, że wybitni przedstawiciele narodu, toczącego wojnę, wyrażają się w taki sposób o swej armii, ale w każdym razie ta manifestacya świadczy o istnieniu zniechęcenia do wojny. Być tedy może, że wiadomość o łagodnych warunkach, podanych przez jenerała Kitchenera, była zmyślona, aby opinii angielskiej podsunąć przekonanie, że sami Boerzy nie chcą pokoju.

Po wizycie cesarskiej.

Piszą nam z Wiednia, 18 czerwca:

Z równym zapałem, jak w Pradze, Cesarz witany był wczoraj w Litomierzycach i Uściu. W ostatnich wyborach w kuryach miejskiej, włościańskiej i powszechnego głosowania te okolice wybrały wyłącznie Schoenererowców. Z liberalnych tylko jeden dr. Funke zdołał się utrzymać przy mandacie miasta Litomierzyc, gdzie jest burmistrzem. Program, który p. Schoenerer na początku nowej sesyi narzucił swej grupie, opiewa także, iż posłowie wszechniemieccy, dopóki istnieć będzie dotychczasowy system rządowy, nie wezmą udziału w żadnych objawach lojalności dla Cesarza. W myśl tego programu świecili oni nieobecnością przy otwarciu nowej sesyi w Burgu, jako też na recepcyach delegacyi. Tymczasem wczoraj od Litomierzyc aż do Uścia ogromne tłumy ludności stały po obu brzegach Elby, aby witać grzmiącymi oklaskami przejeżdżającego parowcem Cesarza. Albo więc od czasu ostatnich wyborów znacznie się zmienił nastrój ludności tej okolicy — czy tak jest, pokażą tegoroczne wybory sejmowe — albo też p. Schoenerer z swego relatywnego sukcesu wyborczego wyprowadził fałszywe wnioski, obwieszczając program nielojalny, albo też wreszcie Niemcy tych okolic rozróżniają dokładnie pomiędzy polityką (wyborczą, parlamentarną i t. d.), a przywiązaniem do dynastyi! W każdym razie zapał, z jakim Cesarz był wczoraj witany w Litomierzycach i Uściu nie pozostawia nic do życzenia.

W owacyach dynastycznych obie narodowości współzawodniczyły. Czy jednak przywiązanie do dynastyi okaże się dość silnem, aby je skłonić do spełnienia najgorętszego życzenia sędziwego Monarchy, a więc do pogodzenia się? To życzenie Cesarz wypowiedział równie głośno w tych niemieckich miastach, jak w Pradze. Echo, wywołane napomnieniem cesarskiem, brzmi warunkowo. Burmistrz litomierzycki w przemowie do Monarchy oświadczył, że ludność niemiecka ojcowskie życzenie Cesarza co do przywrócenia narodowego pokoju, spełni „uczciwie i radośnie“ pod warunkiem „ścisłego obstawania przy swem stanowisku i swych narodowych prawach“.

Burmistrz Uścia, wyraziwszy życzenie, aby się rządowi cesarskiemu udało przywrócić pokój między narodowościami, dodał: „Broniąc swego narodowego stanu posiadania i jedności państwa ze wszystkich sił, lud niemiecki dołoży też wszelkich starań ku wzmocnieniu potęgi swej drogiej ojczyzny austryackiej“. Wszystko to, w zestawieniu z manifestacyami w Pradze, świadczy, że dotąd zapał dla porozumienia narodowościowego po obu stronach nie jest równie gorący i bezwarunkowy, jak zapał i przywiązanie do osoby Monarchy. To jednak stanowi znaczny postęp, że podczas ostatniej wycieczki Cesarza, obie narodowości Czech równocześnie w najgłośniejszy sposób zaznaczyły swe zadowolenie z przybycia Cesarza, gdy dawniej zwykle, stosownie do odmiennych konstelacyi politycznych, pobyt Cesarza w Czechach budził większy zapał po jednej, a mniej głośny po drugiej stronie.

Logicznym trybem przebieg wizyty Cesarza w Czechach powinien przynajmniej podczas wakacyj parlamentarnych zabezpieczyć w tej prowincyi materyalny spokój, zapobiedz wszelkim gorszącym wybrykom szowinizmu, które tam zwykle wydarzają się latem. O ile ugodowa wycieczka Cesarza oddziała na ugrupowanie parlamentarne w jesiennej sesyi Rady państwa, — o tem może zawcześnie rozprawiać dzisiaj. Słusznie w ostatniej swej mowie poseł tyrolski Grabmayr zauważył, że obecnie nie może powstać większość (wyłącznie) niemiecko-czeska i nie może też powstać większość ani przeciwko Niemcom, ani przeciwko Czechom! — W takich okolicznościach pozostaje tylko zachowanie gabinetu neutralnego i niekuszenie się o sztuczne wytworzenie parlamentarnej większości. Że ten system dopisał, o tem świadczy pomyślny przebieg wizyty Cesarza w Czechach, i tak świetny rezultat ostatniej sesyi Rady państwa! Nie zachodzi więc żadna potrzeba zmiany tego systemu, chociaż baron Parish świeżo w długim liście, ogłoszonym w *Lloydzie* peszteńskim, natarczywie domaga się utworzenia parlamentarnej większości.

Sprawa Rimlera.

Budapeszt, 17 czerwca.

Starej monarchii francuskiej nie można odmówić różnych zalet. Ale miała też wielkie wady. Najszkodliwszą dla drugich była korupcya, szerzona przez dyplomacyę Burbonów niemal w całej Europie. Ludwik XIV miał na swym żołdzie cały szereg władzców, począwszy od małego a niepospolicie chciwego elektora brandenburskiego, którego historyografia pruska nazwała „Wielkim“ i który Francyi sprzedał Strassburg, aż do — króla angielskiego! W Polsce, w Szwecyi i Węgrzech subwencye francuskie, udzielane stronnictwom i ich przywódcom, wzmagały rozstrój wewnętrzny. Nawet dwóch ministrów cesarza Leopolda: Lobkovica i Auersperga, zdołał król francuski przekupić.

Dzisiaj te rzeczy dzieją się zręczniej. Ale czasem świat nagle się dowiaduje, że republikański minister tak samo, jak ministrowie Ludwików XIV i XV, wierzy, że gdzie nie dotrze rozum i siła, tam dotrze jednak.... osioł, obładowany złotem.

Najnowsze rewelacye tej metody zawdzięczamy publikacyi Rimlera pod tytułem: „Konieczność francusko-rosyjsko-austryacko-węgierskiego sojuszu“. Jak opowiada exsekretarz wiedeńskiego ministeryum spraw zagranicznych, a następnie commis-voyageur do układania międzynarodowych sojuszów, powrócił on do Paryża z polecenia Ugrona, który też 17 stycznia 1900 r. osobiście panu Delcassé wyłożył swoje pomysły polityczne.

Jako człowiek praktyczny, który zawiera kontrakty dostawy owsa ze wspólnym ministrem wojny, którego zwalcza w delegacyi, i pobiera tytułem podniesienia przemysłu krajowego subwencye od p. Szella, którego zwalcza w sejmie, p. Ugron rozpoczął rokowania dyplomatyczne od zażądania miliona franków i założenia w Budapeszcie francuskiego banku o 100 do 150 milionach (excusez du peu!) — to wszystko celem wydawania dzienników i rozwinięcia usilnej agitacyi przeciwko trójprzymierzu. P. Delcassé natychmiast rozpoczął odnośne rokowania z paryskimi bankierami, ale potem nagle cofnął się. Zapewne ktoś objaśnił ministra francuskiego, że p. Ugron rozporządza tylko 6 głosami w sejmie i że p. Rimlerowi nie dostaje nawet kwalifikacyi na pokątnego agenta i pośrednika dyplomatycznego.

Jakoż jest to rzeczą bardzo ciekawą, że p. Delcassé, a zwłaszcza p. Ugron wdali się wogóle w konszachty z tym p. Rimlerem. Już bowiem w r. 1893 padło tutaj tyle światła na tego jegomościa, że należało przypuszczać, iż nikt nie spróbuje ponownie użyć jego dyplomatycznej pomocy.

W pierwszych dniach sierpnia r. 1893 p. Rimler w tutejszym *Pesti Naplo* ogłosił rewelacye o swej rzekomej misyi w Petersburgu, dokąd nibyto udał się z polecenia stronnictwa niezawisłości. W Petersburgu układał się z przywódzcami komitetu „słowiańskiego“, z Ignatiewem, jenerałami Kirejewem, Czernajewem, z nieodzowną księżną Trubecką, z Pobiedonoscewem i t. d. Minister Deljanow, ks. Wołkoński, Hitrowo, przyjęli ambasadora węgierskiego stronnictwa niepodległości i listownie jak ustnie przyrzekli mu poparcie jego chwalebnych zamiarów. Wszyscy zapewniali go, że węgierscy i francuscy „patryoci“ w Rosyi znajdą najpomyślniejszy grunt do ułożenia francusko-rosyjsko-węgierskiego sojuszu.

Zdaje się jednak, że tym razem nie pokazały się ruble. P. Rimler widział się więc zmuszony zużytkować swe „dyplomatyczne“ rokowania w rewelacyach dziennikarskich. Wywołały one wielką burzę, w ciągu której wykazało się, że p. Rimler nie miał żadnego mandatu od stronnictwa niezawisłości, lecz jedynie od radykalnego posła Pasmandego, który z czasów emigracyi w Paryżu, pałał miłością do Francyi, otrzymał kilkaset reńskich na podróż do Petersburga, dokąd się udał z Paryża.

Stronnictwo niezawisłości 11-go sierpnia 1893 r. ogłosiło podpisaną przez hr. Gabora Karoly'ego i Horwatha odezwę tej treści: „Twierdzenie, że Rimler lub ktokolwiek inny w imieniu stronnictwa niezawisłości układał się z urzędowemi kołami rosyjskiemi, jest bezpodstawne; jeżeli takie rokowania odbyły się, było to niecne oszustwo. Równocześnie oświadczamy, że każde usiłowanie utworzenia u nas stronnictwa rosyjskiego, uważamy jako zdradę kraju i nie ścierpimy pomiędzy sobą posła, któryby się dopuścił takiego czynu“.

To było zupełnie jasne. Że pomimo tego w roku 1900 poseł Ugron wdał się z tymże Rimlerem w konszachty, które znowu skończyły się rewelacyami, tym razem w formie broszury, to w najlepszym razie świadczy o niesłychanej naiwności tego czcigodnego posła!

List do Redakcyi.

(Nasz biurokratyzm).

Gminy wiejskie obowiązane są przesyłać do starostwa co pół roku wykazy, zawierające udzielone zezwolenia na znaczniejsze budowle. Nie objęte wykazami mają być „wiejskie parterowe budynki, przy których budowie zatrudnieni są właściciel i robotnicy, pochodzący z tej samej miejscowości“. Gdy w ogromnej większości gmin wiejskich tutejszego powiatu nikt innych budynków nie buduje, jak parterowe, przy których sam właściciel i sąsiedzi są zajęci, prosiło wiele gmin starostwo o zwolnienie od posyłania rzeczonych wykazów. Starostwo, rozumiejąc śmieszność takiej bezcelowej formalności, odniosło się do Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków z zapytaniem, czy może gminy zwolnić od przesyłania próżnych blankietów wykazowych. Zakład ubezpieczeń nie przychylił się do żądania gmin i odpowiedział (pismo starostwa złoczowskiego z 23 maja 1901 l. 13753/901) że nie uwzględnia tej prośby dlatego, „że i w tych miejscowościach może być prowadzoną czasami jakaś znaczniejsza budowla“.

Czyż raz biurokratyczne te praktyki nie ustaną? Czy zarządy gminne są na to, by tracić czas na głupstwa? Nie jestże rozsądniej nakazać, by o każdej większej budowli do dni 14, czy 30, doniesiono starostwu, które wykazy przeszle Zakładowi ubezpieczeń? Niech zaniedbanie doniesienia nie wiem jak ostro ukaranem będzie, ale zlitujcie się panowie gryzipiórki, wójt i pisarz w każdej gminie nie może

---

3)

Marya Colonna Walewska.

Kilka kart z pamiętnika

Maryi Józefiny, arcyks. austryackiej, synowej Fryd. Aug. Mocnego, króla polskiego i księcia elektora saskiego.

(Dokończenie).

Drezno 7 września.

Byliśmy 3go na mszy św., odprawionej przez biskupa Szembeka w asystencyi dziekana gnieźnieńskiego i poznańskiego proboszcza.

W loży dworskiej byli już królestwo, jako też pani marszałkowa w. kor. Mniszchowa i księżna Ogińska.

Modliłam się długo o spokój wewnętrzny i o łaskę zadowolenia tej dostojnej rodziny, w którą weszłam.

Przed nabożeństwem jeszcze, o 10ej z rana, przedstawiono mi panów polskich. Nominat prymas przemówił do mnie piękną łaciną, na co mu po francusku odpowiedziałam.

Senatorowie ci wszyscy uderzyli mnie królewską iście postawą, niesłychaną dumą wejrzenia i butą w obejściu, przytem jednak szczerością i dziwną dobrocią w rysach szlachetnych i niemal bez wyjątku pięknych.

Był to wprawdzie kwiat rycerstwa i arystokracyi polskiej — ale muszę przyznać, że między książątkami saskiemi darmo szukałam podobnych typów... Nie dziw, że dobijają się mocarstwa o to państwo Jagiellonów.

Przy ceremonialnym obiedzie, gdy pierwszy raz kielichy podnieśliśmy do ust, baron Löwenthal zaprosił gości do naszej sali.

Zasiedli tedy, według godności: ks. nominat prymas, Kaź. Łubieński biskup krakowski, Szembek poznański, Tarło inflancki, dalej senatorowie: Janusz Wiszniowiecki, Kazimierz Ogiński, białego orła kawaler, ojciec onych dwóch moich panien honorowych, Jabłonowski, Maciej Mycielski, kasztelan kaliski, Jordan wojewoda bracławski, Ossoliński, Mniszech, Przebendowski, Potocki i wiele pań, jakoteż innej szlachty saskiej i polskiej.

Były wiwaty na naszą cześć — wiwaty bez końca, najgłośniejsze i najbardziej huczne ze strony panów polskich. Wogóle była szalona ich wesołość — żołnierska, choć utrzymana w wytwornych formach. Zwróciłam się z tą uwagą do królewicza, iż dziwnie Polacy bawić się umieją, a on mi odparł na to:

— *Oui, ils ont une nature des plus heureuses.*

A po chwili dodał z uśmiechem żartobliwym:

— *Et toutes leurs reines ont le privilège sacré de bonheur, bonheur de famille et d'amour...*

Mimowoli oczy moje spoczęły na bladej i żałobnej twarzy królowej, tej kobiety, o której mówiono, że jest najnieszczęśliwszą pośród najnieszczęśliwszych.

Odpowiedziałam królewiczowi, że człowiek zdaje mi się nie przychodzi na świat ze szczęściem, tylko w wypełnianiu obowiązków nań włożonych to szczęście znajduje. Królewicz spojrzał wówczas na mnie uważniej i odtąd nieraz wzrok jego czułam na sobie.

W czasie igrzysk zwierzęcych wczoraj, gdy przybladłam nieco na widok niedźwiedzia zmagającego się z tygrysem, królewicz, spojrzawszy na mnie, wstał nagle i dał znak zaprzestania igrzysk.

Byłam mu nieskończenie wdzięczną — chcąc się jednak wytłumaczyć z przykrości, którą mogłam zrobić królestwu nie bawiąc się na przedstawieniu dla mnie danem, powiedziałam, iż czułam się trochę zmęczoną i niezdrową.

* *
*

Drezno 27 września.

Życie prowadzę takie chaotyczne, że znaleźć nie mogę chwili wolnej do pisania. Ciągłe turnieje, bale, igrzyska, karuzele, festyny — wszystko dla mnie urządzone przez najmiłościwszego króla.

Dnia 12-go był turniej w rynku. Halabardnicy, muszkieterzy, pikinierzy, kadeci i kawalerowie piesi i konni potykali się z sobą, lancami bodąc i rapierami. Królowa i ja rozdawałyśmy nagrody, siedząc w lożach, prowizorycznie a z przepychem urządzonych między czterema tryumfalnemi bramami rynku.

Był także karuzel „żywiołów“.

„*Ogniem*“ był sam August II, w sukni tkanej złotem, ze słońcem na głowie.

„*Wodą*“ był królewicz, w blado-niebieskich szatach, haftowanych w ryby i kwiaty podwodne.

„*Ziemią*“ był Jan Adolf, książę Sasko-Weissenfels-Querfurtski, w sukniach brunatnych, haftowanych w kwiaty i girlandy owoców, a

„*Powietrzem*“ był Eberhard Ludwik ks. Würtembergski, w białych szatach, haftowanych w ptaki srebrne, ze skrzydłami u ramion.

Każdemu żywiołowi towarzyszył niezliczony poczet panów, paziów i hajduków w sukniach stosownych, olśniewających bogactwem.

Były również turnieje na cześć Wenery, Merkurego, Jowisza i Dyany, jedne wspanialsze od drugich.

Król wymyśla coraz to nowsze zabawy, aby mnie rozerwać i ucieszyć, a królowa patrzy na mnie mniej surowo, a nawet życzliwie — przenosząc zwolna swoje blade, chłodne oczy ze mnie na syna, jakby upewnić się chciała, że jesteśmy szczęśliwi — nie tylko tem szczęściem książąt krwi, których błogosławi wola narodu i rodziny, a którym ręce wiąże sakramentalną stułą: polityka i dyplomacya.

Królewicz wiem, że cofnąłby się najobojętniej, gdyby mu łatwo było i gdyby żadnych korzyści związek ze mną nie przynosił, i dostojna jego matka wie o tem, śledząc ze smutkiem nasz wzajemny stosunek — a ja?

Jabym życie swoje dała za tę pewność, iż on obojętnie nie pożegnałby mnie już dzisiaj, iż jestem mu choć w milionowej części tak drogą, jak on mnie... Ale mnie o tem ani marzyć, ani śnić nie wolno...

* *
*

Drezno 29 września.

Byłam dziś z królewiczem w ogrodzie.

Dzień był śliczny, niezbyt gorący. Szerokie aleje rozwijały się jak taśmy przed nami, ptaki śpiewały ogłuszająco i pogoda wielka była na ziemi.

Wsparci o siebie szliśmy wolno, a za nami trochę dalej postępowały damy dworu.

Królewicz spytał mnie, czy nie jestem smutną dlatego, że mi ten ogród drezdeński Schönbrunn przypomina.

Głosem trochę wzruszonym zapewniłam go, że jest mi tak dobrze w tej chwili, jak dawno nie bywało, i że w Saksonii już obcą się nie czuję zupełnie.

Królewicz coś jął mówić, że rozumie doskonale tęsknotę za ziemią ojczystą, bo i on bez swojej Saksonii żyćby nie potrafił. Że teraz może, wśród tych ciągłych uroczystości, nie odczuwam nostalgii — ale gdybym kiedyś zatęskniła za ojczyzną, niechaj mu szczerze powiem.

Głos jego stawał się miękki...

Szliśmy ciągle aleją, — coraz bardziej się odsuwając od naszej świty... ptaki śpiewały ciszej i wogóle cichło naokół nas...

— *Moglibyśmy wówczas,*—ciągnął królewicz— *albo pojechać do Wiednia — albo przynajmniej, jeśliby się okoliczności nie składały, mówić długo i wiele o Austryi i dworze wiedeńskim. Getheilter Schmerz ist halber Schmerz...*

Podniosłam oczy i rzekłam wolno, iż Saksonia jest mi dzisiaj równie drogą, jak dawna moja naddunajska ojczyzna.

— *Czy tak?* — spytał królewicz stłumionym głosem.

Zawahałam się chwilę, wreszcie odparłam jeszcze wolniej i ciszej:

— *Czyż to nie twoja ziemia, Auguście?..*

I wówczas w oczach jego dostrzegłam ten sam wyraz, z jakim w dzień naszego wjazdu do Pirnau patrzył na Elbę i Saską Szwajcaryę — tylko teraz, z tym samym wyrazem w oczach, patrzył na mnie, a ja stałam przed nim, blednąc...

Obie moje ręce wziął w swoje i wolno podniósł do ust.

— *Miłowałem Saksonię, jako ziemię moją — miłowałem Austryę, jako twoją ziemię — Maryo — ale ciebie miłuję po nad wszystko — po nad wszystko, co mi dotąd drogiem było...*

I poszliśmy znowu wsparci o siebie, tylko zdawało się nam, że jest jaśniej i pogodniej, że więcej słońca — więcej kwiatów — że cała droga u nóg naszych zasłana kwiatami....

KONIEC.

być na to, by wam dawać materyał do zasmarowywania bezcelowego bryk całych bibuły.

Nas mieszkańców wsi takie biurokratyczne niedorzeczności do rozpaczy doprowadzają, bo mamy na tyle chłopskiego rozumu, by je należycie ocenić.

Złoczów 16 czerwca 1901.

Jeden z wójtów.

Co i o czem piszą.

Podaliśmy wczoraj oświadczenie Stanisława hr. Stadnickiego w klubie rolniczym i uchwałę tego klubu. Otóż *Gazeta Narodowa* wypowiada z tego powodu następujące uwagi:

Z zadowoleniem przyjmą wszyscy autentyczne wyjaśnienie przemówienia p. Stadnickiego, które my od samego początku nie inaczej uważaliśmy.

Natomiast wyznać musimy przeciw uchwale klubu rolniczego, dążącej do zakładania po powiatach bezpłatnych biur porady prawnej w sprawach podatkowych. Wprawdzie uchwała ta jest stwierdzeniem tego, co zawsze stale i niezmiennie utrzymywaliśmy, iż w kraju naszym istnieje ucisk fiskalny — nie chcemy jednak akcyi w tej sprawie przerzucać na najszersze warstwy.

Podatku nikt płacić nie lubi — inteligentny człowiek zrozumie jednak, że słuszny podatek jest niezbędny, podczas, gdy mało inteligentny zechce się uwolnić nawet od słusznego wymiaru podatkowego. Nadto drogę rekursów w sprawach podatkowych nie uważamy w obecnym stanie rzeczy za skuteczną. Dziś, gdy niewielu ludzi wnosi je, odpowiedzi na nie doczekać się nie może — a cóż dopiero byłoby, gdyby każdy mógł bez kosztów i trudności rekurować przeciw wymiarowi podatku czy należytości? Byłoby tyle rekursów, ile wymiarów.

Akcya obecna powinna dążyć do poprawy systemu tak, aby wymiar kwestyonowany mógł być tylko w sprawach rzeczywiście wątpliwych.

Dlatego stanowczo oświadczamy się przeciw uchwale, mającej na celu zakładanie po powiatach bezpłatnych biur porady prawnej w sprawach podatkowych, coby obecną uzasadnioną akcyę przeciw uciskowi fiskalnemu mogło przenieść w agitacyę przeciw płaceniu w ogóle podatków.

Sprawy sejmowe.

Wiadomo, że gdy przed paru laty grupa demokratycznych posłów pod wodzą p. Romanowicza postawiła wniosek o zaprowadzenie także w Sejmie kuryi powszechnego prawa głosowania, pomimo, że wprowadzenie tej kuryi w radzie państwa okazało się w wysokim stopniu szkodliwe, to wszyscy poważniejsi członkowie dawnej lewicy sejmowej wystąpili z klubu lewicy i utworzyli pod wodzą p. Albina Rayskiego własny klub. Otóż teraz toczą się poufne rokowania co do złączenia obu tych frakcyi dawnej lewicy sejmowej napowrót w jedno stronnictwo. Rokowania te, jak zapewnia organ skoncentrowanych demokratów, mają na razie tylko charakter prywatnej pogadanki, nie obowiązującej do niczego. To zamierzone połączenie obu odcieni demokratycznych nie ma jednak żadnych widoków powodzenia, jeżeli grupa p. Romanowicza zechce i w tym roku postawić wniosek o wprowadzenie w Sejmie kuryi powszechnego głosowania i jeżeli zechce nadal występować przeciw centralnemu komitetowi wyborczemu, na to bowiem nie zgodzą się nigdy posłowie należący do frakcyi p. Rayskiego.

Wyścigi w Krakowie.

Kraków 18 czerwca. Dzień czwarty. Pogoda sprzyja. Udział publiczności średni.

I. Bieg pocieszenia. Nagroda 2400 K., z których 2000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi. Dla 2-letnich koni, które do „Nagrody Dyrektoryum“ mianowane, jednak w biegu ani pierwszego ani drugiego miejsca nie zdobyły. Meta 1000 m. Na 21 koni startowały 2 konie. 1) 56½ kg. P. W. Mautnera z Markhofu 5l. gn. w. „Grandeur“ 2) 53 l. P. Wł. Schindlera og. „Mizzek“. Totalizator za 10 K. 11, za 20 23, za 100 118 K.

Bieg II. Nagroda prezesowska. 4000 K. ofiarowana przez prezesa Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, Romana hr. Potockiego, z których 3500 K. zwycięzcy, 500 K. drugiemu koniowi. Dla 3-let. i starszych koni wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi. Meta 2400 m. Na 8 koni startowały 2 konie: 1) 64½ kg. Hr. St. Siemieńskiego 4-let. gn. og. „Wacpan“; 2) 60½. P. Wł. Schindlera 4-let. gn. og. „Regulus“. Totalizator za 10 K. 14, za 20 29, za 100 146 K.

III. Nagroda Wawelu. Handicap. 3.500 koron, z których 3000 koron, ofiarowane przez Austryacki Jockey Club, zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych koni z wykluczeniem koni francuskich. Meta 1800 m. Na 18 startowały 4 konie. 1) 53 P. A. Drehera 4l. gn. kl. Marchioness (jechał amer. dżokej Jones) 2) 57½. Stadn. Szaszbereki 3 l. gn. og. San Jago. 3) 55 P. Wład. Schindler 3 l. gn. kl. Nina. Totalizator za 10 K.—17 K., za 20—35, za 100—175 K.

IV. Nagroda Zadowa. 3.400 koron, z których 3.000 koron ofiarowane przez c. k. Ministeryum rolnictwa, zwycięzcy, 400 koron z kasy Towarzystwa drugiemu koniowi. Dla 3 letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem koni francuskich, które jeszcze ogółem 40.000 koron nie wygrały. Meta 3000 m. Na 15 koni startowały 4. 1) 48½, P. Wiktor Mautner z Markhof. 3 l. gn. og. „Pausanias“; 2) 52½ P. Ludwik Krause 3 l. gn. og. „Parapluie“; 3) 53½ P. Wład. Schindler 4 l. gn. kl. „Gayette“. Totalizator za 10 K. 27, za 20—54, za 100—270 koron.

V. Bieg losowania: Nagroda 2400 K., z których 2000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 m. (Wpisowe za każdego mianowanego konia 20 K., na po 5 czerwca pozostawione konie dalsze 40 K., za startujące konie dalsze 30 K. Jeśli więcej niż 3 konie startuje, 3-ci koń otrzymuje wpisowe naprzód. Waga dla 3-letnich 53 kg., dla 4-letnich 60, 5-letnich i starszych 61½. Klacze i wałachy 1½ kg. mniej. Zwycięzca staje się własnością Tow. międzynarodowych wyścigów konnych, które go po biegu przez licytacyę zaraz sprzeda. Właściciele koni, w drodze losu przeznaczonych, muszą swe konie do biegu oddać, a właściciele koni... Na 8 koni startowały 4. Pierwsza przybyła do mety po gorącej walce jedną długością ciemnogniada 3-letnia klacz „Resistence“ (51½ kg.), 2) Wład. Schindlera 5-l. kara kl. „Jaskółka“ (60 kg.), 3) Mr. Redgrey 3-l. gn. kl. „Alfalfa“ (51½ kg.). Totalizator za 10 — 50, za 20 — 101, za 100 — 506 K.

Bieg VI. Wielkie krakowskie wiosenne steeple-chase, Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 5000 K., z których 4000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu, 400 K. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4letnich i starszych koni wszystkich krajów. Zwycięzca w r. 1900 albo 1901 biegu z przeszkodami albo z płotami wartości najmniej 8000 K. wykluczony. Meta 4800 m. Na 11 startowały 4 konie. 1) dra Oskara Fischla 4l. ciemno-gniady og. „Vendel“ (74 kg.) (jechał nadp. Eltz), 2) wojsk. wet. Fr, Bartosch (11 p. uł.) 6l gniady wałach „Plunger“ (68kg) (jechał F. Bartosch), 3) JKW. por. ks. Fr. J. Braganca 5l. kaszt. wał. „Senator II“ (69 kg.) (jechał Horthy). Totalizator za 10 K. 23, za 100 — 235 K. Br. Eltz otrzymał jako nagrodę honorową papierośnicę srebrną i srebrne pudełko na zapałki w ozdobnem etui. (Dar hr. St. Siemieńskiego).

Bieg VII. Pożegnalny bieg gładki. Sweepstakes 500 K. i 70% z wpisowego zwycięzcy, 30% z wpisowego 2mu koniowi. Dla 2 let. i starszych koni, które w r. 1901 do meetyngu Tow. wyścig. w Krakowie do biegów gładkich z płotami lub z przeszkodami były zamianowane lecz nie zwyciężyły. Meta 1200 m. Na zgłoszonych 139 koni startowały 4. 1) P. Wiktora Mautnera z Markhof 5l. gn. w. „Sarkantyn“ (60½ kg.) Jechał Adanas. 2) Mr. Redgrey 5l. gn. og. „Da Capo“ (60½) (jechał Slack) 3) P. B. Liptay 3l. ciemno gn. og. „Ex lex“ (54 kg.) (jechał Ross) Totalizator za 10—17 za 100—173 K.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 czerwca.

(Sprawa sprzeniewierzeń w „Unio catholica“.)

Wczoraj rano przesłuchiwano jeszcze świadka Pinkasa Kacinellego. Przesłuchanie było bardzo interesujące, sam bowiem Kacinelli, prawa ręka Thumena, jest ciekawym typem pośrednika handlowego. Nie wygląda wcale na żyda-faktora, raczej na jakiego hreczkosieja, jest bowiem dość dobrej tuszy, ogorzałej twarzy, mówi „panie dobrodzieju“ co parę słów, a polskim językiem włada bardzo dobrze. Zeznaje z miną dobroduszną, tylko czasem wymknie mu się uśmieszek lub sarkastyczna uwaga.

I on — podobnie jak Kanner — zapoznał się z Thumenem przez Łapajówkera. Za pośrednictwo swoje przy wyszukiwaniu ajentów, wziął od Thumena tylko 250 zł., natomiast od zwerbowanych ajentów brał grube porękawiczne: od Des Logesa 200 zł., od Łuckiego 25 zł., od Pezdańskiego 300 zł., Stillera 400 zł., Pollaka 500 zł.

P r z e w. Powiedział pan w śledztwie, że Thumen wprowadził pana w błąd swojem zachowaniem się tem, że nosił trzy ordery, stawał w pierwszorzędnych hotelach i dawał tam sute napiwki...

Ś w. Co on tam robił w hotelach, tego ja nie miałem zaszczytu widzieć, ale to pamiętam, że zaprezentował mi się jako dyrektor, pobierający płacy 6000 zł. rocznie i 1000 zł. dodatku na mieszkanie, podczas gdy faktycznie nie miał nawet 100 zł. miesięcznie. Myślałem, że taki dyrektor będzie w stanie zapewnić ajentom honorarya.

P r z e w. Na jakich warunkach werbował pan agentów? Czy kaucya była zawsze konieczną?

Ś w. Raz na zawsze było postanowione, że kto wchodził z Thumenem w interes, musiał mieć kaucyę.

P r z e w. Czy Thumen nie wytłómaczał kiedy panu, co będzie robił z temi kaucyami? i jak Thumen kazał panu wobec werbowanych osób mówić o przeznaczeniu tych kaucyj?

Ś w. Nie dawał mi w tym kierunku żadnych wskazówek.

Potem odczytano korespondencyę Thumena z Kacinellim, znalezioną w torbie podróżnej tego ostatniego, którą on zostawił w jakimś hotelu, skąd dostała się w ręce sądu. Korespondencya ta jest dość charakterystyczną; ciągle w niej mowa o kwalifikacyach pieniężnych zjednywanych agentów. Np. pisze Thumen do Kacinellego mniej więcej tak: „W ciuciubabkę się bawić nie ma czasu, staraj się pan jak najprędzej to zrobić, ale ja myślę, że on pieniędzy nie ma“. Kacinelli tytułuje wprawdzie w listach Thumena: „Euer Wohlgeboren sehr geehrter Herr Direktor“, ale zresztą pisząc doń był bardzo — szczerym. I tak gdy szło o złapanie kaucyi Pezdańskiego a Thumen ociągał się z przyjęciem go, bo wolał przyjąć jakiegoś szlachcica, Kacinelli upominał swego dyrektora, żeby nie zwlekał: „takich głupców, jak Pezdański nie wiele się znajdzie a rok upłynie zanim pan wyszuka szlachcica z pieniędzmi“. Lub pisze tak: „Pezdański ist ein Ehrenmann aber ein Narr; er kann nichts dafür“.

Tu świadek uważa za stosowne wytłómaczyć, dlaczego tak pisał o Pezdańskim.

„Pezdański — powiada on — po 3 razy dziennie latał do mnie, aby dostać tę posadę“. Potem dodaje świadek z uśmiechem: „To jest zresztą rzeczą pośrednika, że jednemu tak pisze a drugiemu inaczej“.

Dalej chwali się w swych listach Kacinelli, że interesa traktuje zawsze „gründlich“ a nie „tanditenmässig“, pisze bardzo często do swego dyrektora: „bitte mir nicht ins Handwerk zu pfuschen“ a innym razem prosi o przysłanie na gwałt 50 zł., za co obiecuje napędzić Thumenowi pół miliona do kieszeni.

Ś w. To ja tak tylko pisałem na żart, bo potrzebowałem pieniędzy, a w domu żona i dzieci były bardzo głodne.

W innym liście opisuje Kacinelli Thumenowi z zachwytem założenie biura „Unii“ w Krakowie, jak dzienniki o tem pisały, że szyld miał 8 metrów długości a metr szerokości, że stanęła tam „figura Matki Boskiej, nasze godło“, że ludzie tłumami cisną się do biura „Unii“ i dowiadują się, kiedy się urzędowanie rozpocznie.

Jeden z listów Kacinellego, w którym on pisał o polowaniu na jakiegoś szlachcica z kaucyą, dostał się przypadkowo w ręce dyrekcyi wiedeńskiej, która go odesłała do Thumena. Oskarżony konstatuje ten fakt, z którego ma jego zdaniem wypływać, że dyrekcya wiedziała o pobieraniu przezeń kaucyi, a jednak nie upomniała go.

P r z e w. Z tych listów wypływałoby, że p. Thumen urządzał prawie polowania na ludzi z kaucyami?

Ś w. Ja mógł dla niego dostać 50 osób z kaucyami po 10.000 zł., ale p. Thumen szukał tylko wybitnych osobistości i nie przyjmował tamtych.

P r o k u r a t o r. Proszę wymienić z tych 50 osób choćby jedną osobę z kaucyą, którejby p. Thumen nie przyjął.

Ś w. (po chwili namysłu): Nie mogę sobie na razie przypomnieć.

O s k. (skwapliwie). To ja panu pomogę. Pamięta pan tego pana na S.? a hr. D., który miał 5.000, a którego odrzuciłem?

Ś w. Aha, a ten szlachcic stary, co to był szwagrem tego...

Na tem przerwano rozprawę do godziny 4ej popołudniu.

Po południu zeznawał pierwszy ks. Letus Olszewski, prowincyał OO. Bernardynów. Miał zrazu jak najlepsze wyobrażenie o „Unii“, mówiono mu, że „Unia“ posiada 12 milionów funduszu rezerwowego itd., dlatego dał się zamianować radzcą nadzorczym i reklamował instytucyę u wielu wysoko położonych osobistości, czego dziś szczerze żałuje. Co do swego zakresu działania nie otrzymał świadek żadnej instrukcyi, nie poinformował go też Thumen. To też świadka staraniem było, aby i inne osoby, między niemi dr. Starczewski, złożyły co prędzej ową radę nadzorczą. Zanim się to jednak stało, przyniósł mu p. Dreziński alarmujące wiadomości: że Thumen pofałszował police, pokradł kaucye, że on nie jest żadnym inżynierem, że może nawet nie chrzczony itd. Wówczas świadek chciał już złożyć swą godność i wycofać się z „Unii“, ale z poradą dra Starczewskiego wytoczono Thumenowi rodzaj dyscyplinarki poufnej. Thumen tłómaczył się punkt po punkcie, ale mówił prawie tylko o policach, o kaucyach nic, tylko wspomniał o jednej kaucyi Pezdańskiego, którą odesłał do Wiednia. Świadek idąc za przykładem dra Starczewskiego poprzestał na tych wyjaśnieniach i porzucił myśl wystąpienia z „Unii“.

Wkrótce potem otrzymał świadek list od br. Kalbermattena, treścią i formą świadczący o wielkiem zdenerwowaniu autora: był bowiem podarty i zamazany, a zawierał trywialne przezwiska na Thumena. List ten pokazał świadek Thumenowi, który się rozgniewał i prosił o oddanie mu listu, grożąc, że zrobi z tego właściwy użytek. Nastąpiło teraz zasuspendowanie Thumena, zasuspendowanie dziwne, bo nikt go nie wykonał, Thumen dalej urzędował, a przecież świadek nie mógł go wyrzucać, bo go sam nie zaangażował. Od tego czasu Thumen coraz częściej przebąkiwał o trudnościach, które ma z kaucyami, mówił, że koniecznie mu potrzeba 7.000 zł., gdy jednak przyszło do ściślejszego określenia, na co ma być przeznaczoną ta kwota, okazywało się jakoś zawsze, że 1000 zł. wystarczy, i to świadka bardzo uderzyło. Mimo to na propozycyę Thumena interweniował świadek między nim a ks. Wójcikiem z Przeworska w sprawie znanej deklaracyi. Ks. Wójcika znał świadek jako człowieka obrotnego i dlatego był spokojny, że tu żadna szacherka w grę nie wejdzie. Pamięta jednak świadek, że Thumen zawsze unikał rozmowy o kaucyach, a wspominał tylko wciąż o wyrównaniu rachunków między nim a dyrekcyą, wskutek czego świadek zawsze myślał, że idzie tu tylko o tę dyferencyę, którą ma dopłacić ewentualnie Thumen. Ks. Wójcika zjednał sobie Thumen głównie tem, że mówił o planie oderwania filii galicyjskiej od Wiednia.

O br. Kalbermattenie nie wyraża się świadek przychylnie. Opowiada, że gdy spotkali się podczas śledztwa, starał się go br. Kalbermatten wybadać, czy to prawda, że ma 70.000 zł. majątku. Świadek odpowiedział mu, że nie ma, mimo to br. Kalbermatten jeszcze teraz na korytarzu sądowym wszczynał z nim taką samą rozmowę. Potwierdza również zeznania oskarżonego, dotyczące oświadczenia br. Kalbermattena, że uznaje 10.000 K. wydatków. Zdaniem świadka oświadczenie to było zrobione na seryo, bez zastrzeżeń, nie zaś tak, jak mówił br. Kalbermatten, tj. nie pod wpływem deklaracyi ks. Wójcika i nie dla chwilowego uspokojenia urzędników.

W o t a n t r. S z y m o n o w i c z: Czy ks. prowincyał uważał Thumena za urzędnika „Unii“, czy za zwykłego przedsiębiorcę na mocy kontraktu?

Ś w.: To pytanie nie całkiem rozumiem. Uważałem go za męża zaufania centralnej dyrekcyi, za jeneralnego reprezentanta. Dopiero później dowiedziałem się, że ma tylko 80 zł. miesięcznie, a dostarczanie pieniędzy na organizacyę ze strony dyrekcyi nie jest uregulowane. Co do charakteru Thumena, to świadek uważa, że Thumen we Wiedniu nabrał maniery traktowania ludzi z góry, dlatego w rozmowie zawsze bywał nieszczery i przesadny, np. wtedy, kiedy rozpoczęła się cała bieda, on mówił, że ma zamiar kupić dom.

Następnie przesłuchano św. Bieleckiego, ajenta Thumena, a potem jego następcę w urzędowaniu. Bielecki potwierdził zeznania Thumena co do tego punktu, że dyrekcya centralna skąpiła na koszta organizacyjne. Co się tyczy kaucyi, to świadek miał takie wrażenie, jakby dyrekcya wiedziała, co się z niemi dzieje.

Zeznawali jeszcze św. Stiller i Homma, urzędnicy „Unii“, których dyrekcya centralna przysłała do Lwowa celem kontroli ksiąg, wreszcie św. Dreziński i Kuchar, byli urzędnicy filii lwowskiej, którzy oświadczyli, że zdaniem ich koszta organizacyi były mniej więcej tak wielkie, jak podał Thumen w swym rachunku, przedłożonym sądowi.

Po odczytaniu różnych dokumentów obrońca dr. Leser postawił wniosek o przesłuchanie jeszcze kilku świadków, między nimi pewnego urzędnika węgierskiej filii „Unii“, któryby miał zeznać, że „Unia“, wszędzie dopuszczała się takich nieprawidłowości z udziałami i kaucyami, jak w wypadku, który jest obecnie przedmiotem rozprawy. Trybunał odrzucił ten wniosek, poczem przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe.

Po krótkich przemówieniach prokuratora i obrońcy trybunał wydał około godz. 12 w nocy wyrok, mocą którego uznał Thumena winnym zbrodni sprzeniewierzenia i skazał go na jeden rok ciężkiego więzienia, zwrot 390 zł. Ratuszowej i ponoszenie kosztów sądowych. W motywach wyroku orzekł trybunał, że uznaje Thumena winnym na podstawie jego własnych zeznań co do manipulacyi z kaucyami. Trybunał nabrał przekonania, że Thumen przekroczył zakres działania, poruczony mu przez dyrekcyę, nie przeświadczył się natomiast trybunał o tem, żeby Thumen owych kaucyj użył tylko na cele organizacyjne. Zresztą chociażby nawet Thumen użył kaucyj na cele „Unii“ i chociażby dyrekcya o tem wiedziała, to zdaniem trybunału nie zmieniłoby to istoty winy, której się dopuścił Thumen, gdyż faktem jest, iż odbierając kaucye wprowadzał ludzi w błąd co do ich przeznaczenia.

Oskarżony zgłosił zażalenie nieważności.

* * *

Lwów 19 czerwca.

(Proces prasowy).

Dziś stanął przed sądem przysięgłych dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika Polskiego*, oskarżony o pomieszczenie w grudniu r. z. w tem piśmie korespondencyi z Husiatyna, w której zarzucono niejakiej pani Laurze Lewickiej, wdowie po księdzu z Sidorowa, że kupowała w Husiatyńskiem osobiście głosy dla swego syna dra Eugeniusza Lewickiego, kandydata na posła z V kuryi.

Tem miał się dopuścić oskarżony obrazy czci pani Lewickiej.

Rozprawę prowadzi radzca Szymonowicz, oskarżycielkę zastępuje dr. Kost Lewicki, broni dra Barańskiego dr. Bronisław Ostaszewski.

Oskarżony oświadcza, że artykuł inkryminowany zamieścił na podstawie informacyi u władz i obywateli tamtejszych. Z powodu artykułów *Dziennika Polskiego* p. t. „Hajdamaczyzna w Husiatyńskiem“, piętnujących wrogie dla Polaków postępowanie ruskiej partyi radykalnej, ma oskarżony kilka procesów; z tych obecny uważa za pewnego rodzaju szykanę, gdyż nie zaszła tu żadna obraza czci, chociaż bowiem przekupstwo przy wyborach nie jest dozwolone, jeżeli jednak ono się dzieje w interesie syna, to nikt nie będzie upatrywać w tem ogromnej zbrodni. Zresztą ofiarowuje oskarżony dowód prawdy i powołuje na świadka p. Michała Rudnickiego, kandydata notaryalnego z Husiatyna.

Świadek ten po zaprzysiężeniu opowiada, że sam agitował podczas wyborów w Husiatynie za p. Glińskim, kandydatem polskim. W dzień samych wyborów pokazywano świadkowi na ulicy panią Lewicką i mówiono mu, że przyjechała popierać wybór syna. Wkrótce potem przyszedł do świadka pewien włościanin z Niżborga i powiedział, że pani Lewicka daje mu 15 złr., lecz on gotów jest sprzedać swój głos p. Glińskiemu za 20 złr. Drugi fakt: Trzej żydzi z Husiatyna Harlig, Kaufmann i Kurz widzieli, jak pani Lewicka stała koło poczty i dawała pieniądze chłopom-wyborcom. Trzeci fakt: gospodarze Michał Czerewetiuk i Józef Romańczuk z Trybuchowiec, Iwan Kipiar z Kociubińczyk opowiadali świadkowi, że im Lewicka przez jakichś faktorów obiecywała pieniądze, jeżeli będą agitować za jej synem. Czwarty fakt: Panowie Hollenberg i Weksler z Husiatyna poświadczą, że podczas samych wyborów rozeszła się pogłoska, iż kupno głosów i traktamenta kosztowały panią Lewicką przeszło 1000 złr. Notorycznem było zresztą, iż wszędzie traktowano chłopów wódką.

Zastępca oskarżycielki dr. Lewicki prosi o odroczenie rozprawy, a to z powodu, że oskarżony nie powiadomił strony przeciwnej o sposobie, w jaki zamierza prowadzić dowód prawdy i nie dał jej czasu przygotować dowodu przeciwnego. Obrońca oskarżonego sprzeciwia się temu wnioskowi, przytaczając, że w danym wypadku wystarcza nawet dowód prawdopodobieństwa, że zresztą w inkryminowanym artykule *Dziennika polskiego* są tylko słowa: „Pani Lewicka przyjechała sama do Husiatyna, aby popierać swego synalka“, nie ma więc tam mowy o przekupstwie, tak, że dowód prawdy, który dał oskarżony, jest aż nadto wystarczający.

Trybunał przychylił się do prośby dra Lewickiego i odroczył rozprawę na czas nieograniczony, aby umożliwić stronie skarżącej przygotowanie dowodu przeciwnego.

* * *

Lwów, 19 czerwca.

(Sześćdziesiąta pierwsza kara za kradzież)

Wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw niejakiemu Ignacemu Kreslingowi, który za kradzież był już 60 razy karany i przesiedział 21 lat w więzieniu. Wczoraj odpowiadał za kradzież pary trzewików. Sędziowie przysięgli nie uznali go winnym zbrodni kradzieży nałogowej, co sprowadziłoby na Kreslinga surową karę, zwłaszcza, iż ostatnia jego kara za kradzież wynosiła sześć lat ciężkiego więzienia. Natomiast uznali Kreslinga winnym przekroczenia kradzieży; tedy trybunał skazał go tylko na 5 miesięcy aresztu.

* * *

Lwów, 19 czerwca.

(Teatralny proces).

Dziś rano odbył się dalszy ciąg rozprawy przeciw p. Węgrzynowi, sekretarzowi teatru miejskiego, oskarżonemu przez p. Hellera o obrazę czci popełnioną przez rozsiewanie o nim wieści, że usiłował zniechęcić p. Bandrowskiego do przedstawień „Manru“ we Lwowie i skłonić go do zerwania kontraktu z p. Pawlikowskim.

Pierwszego przesłuchano wiceprezydenta miasta p. M i c h a l s k i e g o. Zeznał on, że będąc w pierwszych dniach czerwca w teatrze, poprosił p. Węgrzyna do loży i zapytał go o przygotowującą się właśnie operę „Manru“. P. Węgrzyn wówczas opowiedział mu, że obawia się, aby coś nie weszło w drogę, bo słyszał, że p. Heller robił jakieś propozycye p. Bandrowskiemu na przedstawienia koncertowe. Zresztą świadek dokładnie sobie już dziś po upływie dwóch tygodni słów p. Węgrzyna nie przypomina.

Dyr. P a w l i k o w s k i zeznał, że nazajutrz po pojawieniu się w *Dzienniku Polskim* interviewu z p. Bandrowskim mówił mu p. Węgrzyn w przerwie podczas próby o owych rzekomych usiłowaniach p. Hellera. Zresztą już z innych stron słyszał świadek na próbie rozmaite pogłoski o jakichś rzekomych intrygach śpiewaczek, mających nibyto na celu zniechęcenie p. Bandrowskiego. P. Pawlikowski nie przywiązywał do tych pogłosek żadnej wagi. P. Węgrzyn wspomniał mu o jakiejś *tournée* artystycznej w Rosyi, na którą p. Heller chce pozyskać Bandrowskiego i wyraził obawę, czy to nie zaszkodzi przedstawieniu „Manru“ we Lwowie. Świadek tłómaczy to sobie tym charakterystycznym przymiotem p. Węgrzyna, że jeżeli zdaje mu się, że coś zagraża teatrowi, to robi zaraz „wielką panikę“. Zresztą było to jego obowiązkiem donieść dyrektorowi o wieściach, które mogły być ważne, gdyż p. Heller mógł uprzedzić p. Pawlikowskiego i umówić się z p. Bandrowskim na czas, na który zamierzał pozyskać go dla sceny lwowskiej p. Pawlikowski.

Przesłuchano następnie p. W i n i a r s k i e g o, współpracownika *Dziennika polskiego*, autora owego interviewu. Zeznał on, że gdy przybył dnia 1 lipca o 11 rano do p. Bandrowskiego do hotelu, zastał tam p. Hellera, który w 3—5 minut po jego przyjściu odszedł. W jego obecności nie rozmawiali obaj o obsadzie ról w „Manru“, w szczególności o obsadzie partyi Ulany.

Również przed interviewem nie rozmawiał świadek z p. Hellerem o obsadzie opery Paderewskiego.

Z kolei na wniosek adw. d-ra Liliena (zastępcy oskarżyciela prywatnego) przesłuchano jako świadka p. H e l l e r a. Zeznał on pod przysięgą, że nigdy nie czynił p. Bandrowskiemu żadnych propozycyj, któreby kolidowały z jego zobowiązaniami względem dyr. Pawlikowskiego. Cała rzecz redukuje się do tego: P. Heller zapytał p. Bandrowskiego, czy na zimę ma kontrakt z teatrem w Frankfurcie. Gdy Bandrowski zaprzeczył, rzekł p. Heller: „A więc kiedyś będziemy mogli pomyśleć o czemś!“ Na to odparł p. Bandrowski: „Naturalnie, z panem zawsze.“ O tem, żeby dyr. Pawlikowski miał jakieś zamiary na przyszłość, tyczące się zaangażowania p. Bandrowskiego, świadek nie wiedział, ani też widocznie p. Bandrowski o nich nie wiedział, skoro w ten sposób mu odpowiedział.

O obsadzie ról z „Manru“ mówił świadek z p. Bandrowskim nie wiele. P. Bandrowski pierwszy powiedział, że Ulanę będzie śpiewała p. Ruszkowska, śpiewaczka początkująca. P. Heller potwierdził, że jest ona dopiero początkującą i dodał: „Nie wiem jak ona z tej partyi wybrnie, zresztą Pan na próbie się przekona“. Jeszcze drugi raz spytał p. Bandrowski, czemu nie śpiewa Ulany panna Bohuss, naco odrzekł p. Heller, że p. Bohuss rolę tę dostała, ale ją oddała.

Dr. Dwernicki, obrońca oskarżonego, który i tym razem nie zjawił się w sądzie, zażądał jeszcze przesłuchania inż. p. Rawskiego na okoliczność, że p. Rawski ostrzegał p. Węgrzyna przed jakiemiś usiłowaniami p. Hellera, że zatem p. Węgrzyn był w dobrej wierze co do swych przypuszczeń, a nadto żądał obrońca przesłuchania pani Bandrowskiej na okoliczność, że p. Heller rzeczywiście zraził jej męża do przedstawień „Manru“ we Lwowie i namawiał go na jakieś koncerty, co się tak mogło przedstawiać, jak gdyby chciał go zniechęcić do występowania we Lwowie w operze „Manru“.

Sędzia p. Piotrowski odmówił obu tym wnioskom.

Obrońca sam przyznaje, że wobec wyników rozprawy nie posądza p. Hellera, że chciał skłonić p. Bandrowskiego do zerwania kontraktu i tem samem przeszkodzić powodzeniu opery „Manru“ we Lwowie — a usiłuje głównie wykazać, że zarzut taki, gdyby go nawet p. Węgrzyn uczynił, nie zawierałby nic niehonorowego dla p. Hellera i byłby uczyniony przez p. Węgrzyna w dobrej wierze.

Po przeprowadzonej rozprawie, skazał sędzia p. Węgrzyna na 10 dni aresztu, lub na 100 koron grzywny.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Wielki raut odbędzie się u marszałka kraju dnia 27 bm., tj. w dniu odsłonięcia pomnika hr. Gołuchowskiego. Część artystyczną wieczoru wypełnią panna Bohussówna i p. Myszuga, oraz orkiestra teatralna pod batutą p. Spetrino.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego wybrany został wczoraj prof. dr. Ludwik Rydygier.

Bankiet. W sobotę dn. 22-go bm. o godz. 10 wieczorem daje Koło artystyczno-literackie bankiet na cześć dyrektora teatru p. Tadeusza Pawlikowskiego, dyrektora opery p. Spetrino i znakomitego artysty p. Bandrowskiego. Udział w bankiecie mają według propozycyi inicyatorów tylko panowie. Owóż słyszeliśmy uwagę, że panie nasze mogą się czuć dotknięte tem, że nie dano im sposobności przez udział w bankiecie wyrazić swego uznania dla tych trzech mężów, których praca i zgodne współdziałanie przyczyniły się do postawienia naszej opery na tak pierwszorzędnej wyżynie.

Bocheńska bursa gimnazyalna będzie otwarta dnia 1 września 1901 r. Termin podań do dnia 20 lipca.

Pierwszy kandydat. Jeszcze daleko do rozpisania wyborów do Sejmu, a już w obozach opozycyjnych zaczyna się agitacya wyborcza. Jak donoszą z Kołomyi, „Narodna Wola“, tamtejsze ruskie towarzystwo polityczne, odbyło walne zgromadzenie swych członków, na którem postawiono na powiat kołomyjski kandydaturę sejmową dra Trylowskiego, znanego radykalisty. Przy tej sposobności wyrażono niezadowolenie romańczukowskiemu klubowi ruskiemu w Radzie państwa (z pominięciem tylko dra Kosa), a oburzenie umiarkowanym Rusinom.

Konkursa rozpisują: Prezydyum namiestnictwa na posadę jednego starszego komisarza i jednego komisarza dla dyrekcyi policyi w Krakowie; termin do 15 lipca. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego za wynagrodzeniem 1400 K.; termin do 10 lipca.

Państwowa wyższa szkoła handlowa we Lwowie. Egzamina prywatystów zapisanych do wyższej szkoły handlowej odbędą się w czasie od 1—9 lipca. Przed przystąpieniem do egzaminu prywatysta winien zgłosić się w Dyrekcyi zakładu, wykazać, że uiścił opłatę szkolną i złożyć taksę egzaminacyjną w kwocie 24 K. — Wpisy do pierwszej klasy na rok szkolny 1901/2 odbędą się w pierwszym terminie w dniach 15 i 16 lipca w kancelaryi Dyrekcyi (ul. Skarbkowska 39) od godziny 9—11 rano. Uczniowie zgłosić się mają w towarzystwie rodziców lub opiekunów, albo wykazać się pisemnem ich pozwoleniem na przyjęcie, wypełnić kartę wpisową (do nabycia u tercyana) i udowodnić, że ukończyli lub ukończą z końcem roku 1901 czternasty rok życia, oraz, że ukończyli czwartą klasę szkoły średniej, lub trzecią klasę szkoły wydziałowej z postępem co najmniej dobrym. Przyjęcie uczniów szkół wydziałowych zależeć będzie od wyniku egzaminu wstępnego z języka polskiego, rachunków i algebry, egzamin ten odbędzie się dnia 17 lipca. Każdy uczeń ma przy pierwszem przyjęciu złożyć taksę wstępną w wysokości 4 K., (poddani obcych państw 20 K.) i corocznie 2 K., (poddani obcych państw 10 K.) jako datek na środki naukowe. Czesne wynosi 40 K. (dla obcych poddanych 200 K.) rocznie.

Rodziny mające zamiar utrzymywania uczniów na stancyach, mogą otrzymać bliższe informacye w kancelaryi dyrekcyi w dniach od 1 do 10 lipca między godz. 10 a 11 przedpoł. Rodzicom, względnie opiekunom uczniów zaleca się usilnie, aby w wyszukiwaniu stancyi zasięgali rady szkoły.

Zaręczyny. Dnia 8-go b. m. odbyły się we Lwowie zaręczyny hr. Maryi Dunin Borkowskiej z p. Adolfem Bocheńskim, właścicielem dóbr Czuszów w Królestwie Polskiem.

Komisya lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca

pod naczelnem kierownictwem profesora dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. — Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisyi codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na uniwersytecie, I p. Sala VIII. między 12 — 1. — Adres: Komisya lekcyjna słuchaczów wydz. filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

Projekt ustawy o biurach pracy. Wydział krajowy przedłoży sejmowi projekt ustawy, zaprowadzającej miejskie i powiatowe biura pośrednictwa pracy. Według projektu, miasto, którego ludność wynosi przynajmniej 10.000 mieszkańców, obowiązane jest do lat trzech założyć, prowadzić i utrzymywać kosztem własnym bezpłatne publiczne miejskie biuro pośrednictwa pracy. Również przy każdym Wydziale powiatowym ma być do lat trzech założone takie biuro kosztem funduszu powiatowego. W uwzględnieniu wyjątkowych okoliczności może Wydział krajowy na wniosek Rady miejskiej lub Wydziału powiatowego zezwolić na odroczenie założenia biura na dalsze trzy lata, lub na połączenie dwóch lub więcej powiatów, oraz gmin miejskich i powiatowych, celem utworzenia biura. Nadzór nad miejskiemi i powiatowemi biurami pośrednictwa pracy wykonywać ma Wydział krajowy. Oprócz projektu ustawy proponuje Wydział krajowy do uchwalenia rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z namiestnictwem, wydał wzorowy statut dla miejskich i powiatowych biur pośrednictwa pracy, oraz aby zbadał i na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył wnioski co do założenia centralnego krajowego lub centralnych krajowych biur pośrednictwa pracy.

Zbrodnia Małyszewa. Skazany przed paru dniami przez sąd odeski na dożywotnie zesłanie do ciężkich robót, morderca śp. Zofii Wołodkowiczowej, tak na rozprawie opisał szczegóły tej zbrodni: W maju r. z. Małyszew zgrał się w karty do tego stopnia, że nie miał literalnie z czego żyć. Postanowił więc poprawić interesy swoje za pomocą dokonania morderstwa i rabunku. Pod wpływem tej myśli nakupił trucizn i sztylet, poczem wyjechał w wagonie 3 klasy, za biletem zakupionym do Bałty, lecz udać się tam nie miał zamiaru, i puścił się w drogę bez określonego ściśle celu. Podczas swej podróży nocnej, w wagonie, w którym się znajdował, zepsuł się hamulec, pociąg zatrzymano i Małyszew opuścił wagon. Wyszedłszy, zauważył, że tuż za jego wagonem znajduje się wagon klasy I; wówczas, bez żadnego poprzedniego postanowienia, przyszedł mu nagle zamiar spełnienia zbrodni. Gdy pociąg ruszył, Małyszew wszedł do owego wagonu I klasy i tu na chybił trafił usiłował otworzyć drzwi pierwszego z brzegu przedziału. Drzwi były jednak zamknięte, otworzył je więc stosownemi szczypcami, które miał przy sobie; wszedłszy do wagonu ujrzał tam tylko jedną, pogrążoną we śnie kobietę. Pani tej nie znał, jak również nie wiedział, czy ona ma pieniądze. Nie miał zamiaru śpiącej zabić, lecz chciał ją tylko ogłuszyć i w tym celu uderzył ją rączką sztyletu po głowie. Kobieta się nie poruszyła; gdy jednak zabrał się do przeglądania jej rzeczy, zaczęła stękać coraz głośniej; wówczas powodowany uczuciem samoobrony i pod wpływem jakiegoś szaleństwa, zaczął uderzać ją ostrzem sztyletu. Ile razy uderzył, nie pamięta, uderzał jednak póty, póki jęki nie ustały. Wówczas poprzecinał nożem walizki i zabrawszy, co się dało, opuścił wagon. Do swego wagonu już nie wchodził, lecz pozostał na platformie, a gdy pociąg przystanął, wyszedł na stacyę. Na jakiej stacyi i o której to było godzinie, nie wie. Niezadługo przez stacyę tę przechodził pociąg pasażerski do Odessy, którym też powrócił do tego miasta i wysiadł na stacyi towarowej, gdzie zakopał sztylet, w którem jednak miejscu, również nie pamięta. W jakiś czas potem aresztowany został w Mikołajewie przy sprzedaży sztaby złota, przelanej z zagrabionych kosztowności. Zdradził go zachowany ołówek złotej bransoletki, należącej do jego ofiary i noszącej napis: „Per aspera ad astra“.

Gdy w sobotę po przeprowadzonej rozprawie odczytano Małyszewowi wyrok, zbrodniarz ten z ironią zawołał: „A zatem społeczeństwo ocalone“.

O zamordowaniu pani Przybyszewskiej podaje *Kaukaz*, dziennik rosyjski wychodzący w Tyflisie, następujące szczegóły:

W Tyflisie oddawna zamieszkiwał szlachcic, pochodzący z gub. warszawskiej, Władysław Emeryk. Mieszkał w Grand-Hotelu. Przed miesiącem Emeryk wyjechał do Warszawy, skąd powrócił po paru tygodniach z jakąś damą i jej dzieckiem, chopczykiem pięcioletnim. Emeryk nazywał damę siostrą i umieścił ją w sąsiednim pokoju, nie przedkładając policyi jej paszportu. Obecnie dopiero okazało się, że była to Dagny Przybyszewska, pochodzenia norweskiego, żona literata.

W ów nieszczęsny dzień 5-go czerwca Emeryk wyprowadził chłopca z pokoju matki, pocałował go i umieścił w pokoju sąsiednim u znajomego, sam zaś powrócił do Przybyszewskiej i zamknął drzwi. Wkrótce w pokoju tym rozległy się dwa jeden za drugim wystrzały. Kiedy wyłamano drzwi, policya ujrzała dwa trupy: na łóżku leżała w ubraniu w kałuży krwi ofiara zabójstwa, Przybyszewska z raną w głowie; koło łóżka na dywaniku spoczywał Emeryk bez znaku życia. z ust zaczęła się krew. W znalezionej notatce Emeryk pisze, że zabił żonę znanego pisarza polskiego, Dagnę Przybyszewską i sam pozbawił się życia; prosi, aby nie doszukiwano się przyczyn i nikogo nie oskarżano. Jednocześnie Emeryk prosi, aby nie otwierano innych listów, zaadresowanych do jego krewnych, do męża zabitej i t. d. Listy te były napisane widocznie w przeddzień zbrodni, zrana. Oba ciała złożono w teatrze anatomicznym przy szpitalu michałowskim.

Z innych dzienników tyfliskich dowiadujemy się nadto szczegółów następujących: Fakt odbył się o godz. 1-ej min. 20 po poł. Przybyszewska ma lat 33, Emeryk 21. Emeryk miał ranę w lewej skroni, Przybyszewska w tylnej części głowy. Prócz wielu listów do krewnych i znajomych oraz do p. Z. Przesmyckiego redaktora *Chimery*, której p. Przybyszewski jest współpracownikiem, znaleziono w pokoju trochę garderoby, bielizny oraz gotówką 6 rubli.

Trójkę morderców, którzy uciekli w zeszłym tygodniu z aresztu śledczego w Kołomyi, onegdaj schwytano koło Hołoskowa. Wytropili ich chłopi; ponieważ opryszki stawiali opór, chłopi rozpaczliwe czynili wysiłki, aby niebezpiecznych zbójów z rąk swych nie wypuścić. Wywiązała się więc bójka, ale ponieważ włościanie byli w większości, zdołali opryszków odstawić do sądu kołomyjskiego.

Komunikacya kolejowa między Mikuliczynem i Tartarowem z dniem dzisiejszym została przywrócona.

O tragicznym zgonie śp. Olgierda Januszkiewicza piszą z Zakopanego:

Przed dwoma miesiącami oddała go matka w opiekę i na mieszkanie OO. Jezuitom w Zakopanem, gdyż musiał on przerwać nauki szkolne, będąc wskutek przebytego zapalenia płuc zagrożonym chorobą piersiową. Dnia tedy 14 b. m. w piątek o godzinie 1 po południu wybrał się ś. p. Olgierd Januszkiewicz, młodzieniec szesnastoletni, na tę nieszczęsną wycieczkę wraz z braciszkiem zakonnym. Przez Strążyska wspięli się na Giewont, poczem okrążywszy niższy szeroki szczyt Giewontu od południa przez t. zw. Piekiełko wdarli się na Suchy Wirch; obaj nie znając absolutnie tej niesłychanie niebezpiecznej i groźnej tury, na jaką żaden przewodnik nie chce prowadzić za nic w świecie, jak tylko kogoś z doświadczonych i najwytrawniejszych turystów. Z Suchego Wirchu zaczęli się obaj nieszczęśni spuszczać ponad doliną Białego ku Strążyskom, przemykając się popod prostopadłą turnię Giewontu ponad ukośnie pochyłonym pasem wiecznego śniegu, zawalającego stromy i niedostępny żleb, Warzechą zwany, który uchodzi do dolinki Wielkiej, będącej wyższą terasą Strążysk, a leżącej ponad znaną wszystkim Siklawą strążyską. Tam nad tym żlebem w wysokości 1700 metrów, znajduje się żebro skalne, Głąbiem zwane; około 7 wieczorem okrążając tożebro, pośliznął się ś. p. Olgierd Januszkiewicz, spadł głową naprzód z wysokości blisko 100 metrów i w szalonym pędzie trzasnął czaszką o skałę tak, że się mózg rozprysnął, poczem brocząc odbijał się i koziołkował, aż wreszcie spadł głową na dół w czeluść wytajałego śniegu i w tej czeluści zarył się tak, że mu tylko nogi widać było. Brat zakonny, widząc, co się stało, pospieszył do Zakopanego, zawiadomił o wszystkiem O. Tychowskiego, superiora Jezuitów. O godzinie 10 w nocy zawiadomił O. Tychowski listem komisarza klimatyki, dra praw T. Piątkiewicza i wezwał go na ratunek. Natychmiast zebrał energiczny i niestrudzony komisarz przewodników i lekarzy stacyi i pomimo szalonego wichru halnego, który się właśnie nad wieczorem zerwał z niesłychaną dmąc zaciekłością, ruszył o godzinie 11 w nocy do Strążysk. Wicher dął tak potężny, że gasił co chwilę wielkie smolne pochodnie, rwąc sople palącej się smoły i parząc nielitościwie. Wśród wysiłków nadludzkich dążył ten orszak z poświęceniem niesłychanem, gdyż mniemano, że zastaną nieszczęśliwego młodzieńca przy życiu i braciszek zakonny nie wykluczał tej ewentualności, bo sam widział upadek ś .p. Olgierda z pewnej tylko odległości. O godzinie wpół do drugiej w nocy, znaleziono nieszczęsnego młodzieńca w miejscu i pozycyi powyżej opisanej i znaleziono niestety już tylko trupa, ciało zimne, potrzaskane, głowa zupełnie rozbita. Gdy zaczęło świtać, a brzask dzienny rozjaśnił dolinę jako tako, przekopano stupaje w śniegu i z ogromnym trudem i niebezpieczeństwem wydarto ciało z owej czeluści, przyczem zachodziła obawa, że trup wpadnie głębiej w przepaść podśnieżną, lub ktokolwiek z ratujących zapadnie się. Ostatecznie zapomocą lin i osęków umocowano ciało i wyciągnięto. Rano o godzinie 7 dnia 15-go bm. w sobotę przywieziono zwłoki do kostnicy cmentarza zakopiańskiego. Matkę zawezwano telegraficznie.

Apel do serc miłosiernych. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Nauczycielka wiejska, panienka młoda, córka uczciwych rodziców, dobrze wychowana, bardzo inteligentna, przyjemnej powierzchowności, z powodu bardzo złego pomieszkania i ciężkiej tegorocznej zimy, nabawiła się reumatyzmu. Ponieważ z powodu złych stosunków materyalnych nie jest w stanie nawet pomyśleć o jakiejkolwiek kuracyi na swój koszt, przeto pragnie dostać się jako towarzyszka do jakiej dobrej i bogatej pani, która na czas wakacyj wyjeżdża do kąpiel, aby mogła trochę na zdrowiu się podreperować. Bóg wszechmogący błogosławiłby na zdrowiu i długiem życiu takiej dobrej i zacnej osobie, któraby się tą panienką zajęła. Adres: A. T. Twierdza. Poczta Chorośnica koło Mościsk.

Stroskana matka.

Złośliwy żart. Pisma warszawskie opowiadają, że w tamtejszych księgarnich i handlach papieru pojawiły się magnetyczne karty pocztowe, na których są utrwalone trzy okrągłe czerwone plamy. U spodu tych kart znajduje się następujące objaśnienie: „Gdy po przyłożeniu palców lewej ręki plamy zczernieją, wtedy osoba, czyniąca doświadczenie, jest zdrową. W przeciwnym razie należy czem prędzej polecić zdolnemu lekarzowi zbadanie stanu swego umysłu“. Plamy oczywiście nie czernieją, a nabywcy tych kart wylewają żółć z powodu złośliwości ich autora.

Zmarli. W Krakowie Czesław Tomaszewicz, profesor szkoły realnej, lat 60. — W Trembowli Juliusz Ostoja Roguski, jednoroczny ochotnik batalionu strzelców, lat 22.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. +17 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

W pewnej restauracyi.

— Garson, tu wisi jedno tylko jeszcze palto i to nie moje!

— Czy pańskie było lepsze?

— Naturalnie, inaczej przecieżbym cię wcale nie wołał!

Myśli.

Dobroczynność jest różą na kolczastej gałązce, obie muszą być podawane ostrożnie, aby nie ukłuły.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę zamiast zapowiedzianej opery „Manru“ z powodu chwilowej niedyspozycyi p. Aleksandra Bandrowskiego, daną będzie „Manon“ opera w 4 aktach Massenet'a. Występ gościnny p. Ireny Bohuss. Bilety zakupione na dziś, ważne są na piątek. Jutro we czwartek po raz 11ty „Wesele“ dramat w 3 a. W piątek po raz 5ty „Manru“, opera w 3 a. I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. W sobotę po raz 1szy „Blanchette“, komedya w 3 a. Eugeniusza Brieux'a W niedzielę po raz 5ty „Koralia i Spółka“, krotochwila w 3 a.

Repertuar teatru ruskiego. We czwartek 20 bm. po raz pierwszy „Utracony raj,“ sztuka w 5 a. przez Tohobocznego. — W sobotę „Zaporożec za Dunajem“ op. kom. Artymowskiego, zakończą „Wieczornice“ Niszczyńskiego. — W niedzielę „Nieszczęśliwa miłość,“ sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez Mańka. — Początek punktualnie o godz. 8mej. — Bilety sprzedają się w Narodnej Torhowli, a wieczorem przy Kasie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 czerwca.

(Z.). W bardzo słabem usposobieniu rozpoczął się na giełdzie nowy tydzień. Rozmiary obrotów były tak nieznaczne, że wystawienie na sprzedaż nawet malutkiej partyi pięćdziesięciu lub stu akcyi wystarczyło, by wywołać w tym papierze spadek kursu o kilka koron. Austryacka renta koronowa obniżyła się dziś na $95\frac{3}{4}$ — ma zatem kurs tylko o $\frac{1}{4}\%$ wyższy od tego, po którym odbędzie się subskrypcya nowej partyi tej renty. Głębszych powodów dzisiejszego ogólnego zniechęcenia sfer giełdowych właściwie nie było, gdyż w dziedzinie polityki nie stało się absolutnie nic takiego, coby mogło wywołać choćby najlżejsze zaniepokojenie, a ekonomiczna przyszłość naszej monarchii przedstawia się dziś nierównie lepiej, niż jeszcze przed kilku tygodniami. Mimo tych jednak pomyślnych konjunktur politycznych i ekonomicznych panuje na giełdzie jakaś duszna, przygnębiająca atmosfera, — powodem zaś jej jest wyłącznie niepewność prawna co do interesów zawieranych na giełdzie. Wobec kilku orzeczeń sądowych, korzystnych dla graczy, spekulujących na cudzą kieszeń i nie chcących płacić różnic giełdowych, boją się firmy trudniące się pośrednictwem w transakcyach giełdowych zawierania interesów z klientami, co do których uczciwości nie mają bezwarunkowej pewności i właśnie dziś zdarzyło się, że pewna firma komisowa nie przyjęła dwóch zleceń giełdowych, pomimo, że dotyczący klienci dawali dostateczne pokrycie w papierach wartościowych. Opowiadano dziś na giełdzie, że najwyższy trybunał niebawem podda sprawę uchylania się od płacenia różnic giełdowych zarzutem, że interesa giełdowe są niezaskarżalne jako zakazana ustawami gra hazardowa, orzeczeniu wielkiego, tylko w wyjątkowych wypadkach zwoływanego senatu, złożonego z piętnastu członków tego trybunału. Być może, że jeżeli orzeczenie tego senatu wypadnie po myśli sfer giełdowych, to ruch na giełdzie ożywi się, — na razie jednak firmy giełdowe nie dowierzają publiczności, a bez jej udziału, jak wiadomo, nie ma właściwego życia na giełdzie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 666·50, węgierskie 668·00, Anglobanki 278·00, Uniony 555·00, Bankvereiny 475·00, Länderbanki 407·50, Ludwiki 429·70, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 490·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·05, austryacka złota 118·10, austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 118·15, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·32, 20-franków 19·06—, 20-markówka 23·50, ruble $2·53\frac{1}{2}$.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 18 czerwca.

Stagnacya w handlu zbożowym trwa u nas dalej, tem bardziej, że notowania na rynkach zagranicznych w ostatnich dniach cokolwiek się obniżyły. Targ dzisiejszy odbył się nader spokojnie, a bardzo ograniczone transakcye przeszły przy cenach o 5—10 halerzy.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·35 K.; czerwoną 8·00 do 8·25 K., żółtą 8·00 do 8·25 K.; żyto 6·60 do 7·25; jęczmień browarny 6·15 do 6·80 koron; na krupy 5·85 do 6·10 K.; owies 7·00 do 7·40 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ Z kolei. Rumuńsko-niemiecki związek kolejowy. (Ruch z połud. Niemcami). Z ważnością od dnia 1 lipca 1901 wchodzi w życie dodatek II.

Ruch towarów pomiędzy Rumunią, stacyą Lindau i ziemią przedarulańską. Z ważnością od dnia 1 lipca 1901 wchodzi w życie dodatek II.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Kraków 19 czerwca. Krakowska izba handlowa powzięła wczoraj następujące uchwały w sprawie dróg wodnych: Należy wnieść petycyę do Sejmu i do rządu, domagającą się zmiany trasy kanałów o tyle, ażeby zbliżyć kanał do Białej, poprowadzić go następnie północną waryantą projektu rządowego równolegle z korytem Wisły, albo wprost korytem Wisły pomiędzy miasta Kraków i Podgórze, a dalszą trasę zbliżyć do kolei Karola Ludwika, tak aby miasta Wieliczka, Bochnia, Tarnów, Dembica (tem samem więc cały szlak kolejowy Dembica—Tarnobrzeg), Rzeszów i Przeworsk miały bezpośrednie połączenie z drogą wodną.

Izba wyraziła przekonanie, że projekt rządowy, obierający drogę przez Mielec, nie odda zachodniej Galicyi spodziewanych korzyści, a to zarówno w ruchu lokalnym, jak węglowym, gdyż omija wszystkie większe miasta.

Izba oświadczyła się za potrzebą połączenia galicyjskiej sieci kanałów z Odrą na Mysłowice i Gliwice kanałem kłodnickim, gdyż takie połączenie jest dla Galicyi korzystniejsze i ważniejsze niż połączenie na Bogumin—Koźle.

W końcu oświadczyła się Izba za potrzebą bezpośredniego połączenia galicyjskiej sieci kanałów ze spławną Wisłą za pomocą wybudowania odnogi, uchodzącej do Wisły pod Nadbrzeziem. Gospodarcze znaczenie tego kanału polegałoby na ułatwieniu żeglugi na Wiśle (holowanie galarów w górę), oraz na stworzeniu bezpośredniej komunikacyi wodnej z Królestwem Polskiem i z miastami, leżącemi nad Wisłą (Bydgoszcz, Toruń, Gdańsk) tudzież z niemiecką siecią kanałów, opartą o Wisłę, jak kanał Noteci, projektowane połączenie Wisły z dolną Odrą i inne.

Wiedeń 19 czerwca. Z okazyi zwiedzenia wykopalisk w Efezie umieszczonych w t. zw. świątyni Tezeusza w wiedeńskim Volksgarteu Cesarz polecił austro-węgierskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu baronowi Calice, aby wyraził sułtanowi podziękowanie za to, że udzielił pozwolenia na przedsięwzięcie tych wykopalisk i za to, że przesłał przedmioty znalezione Cesarzowi w podarunku.

Bozen 19 czerwca. Z powodu wylewu rzeki Adygi, część toru kolei południowej jest zniszczona. Zalany jest obszar przeszło czterech tysięcy morgów. Stan wody wynosi 5 i pół metra ponad stan normalny. 3 osoby utonęły. Szkody zrządzone wylewem są bardzo znaczne a koszta potrzebnych rekonstrukcyj toru kolejowego wyniosą około 400.000 K.

Praga 19 czerwca. Sejm czeski został wczoraj otwarty. Zagaił sesyę marszałek ks. Lobkowitz przemową, poczęści czeską, po części niemiecką, w której wspomniał o wrażeniach, jakie pozostawiły po sobie wypadki dni ostatnich i pobyt Cesarza w Czechach u wszystkich mieszkańców tego królestwa. Mowca wyraził następnie Monarsze wdzięczność za założenie narodowej galeryi sztuk pięknych i wskazał na to, że Cesarz oprócz Pragi zwiedził także miasta niemieckie, aby wykluczyć wszelki nawet pozór, jakoby chciał jedną z obu narodowości wyszczególnić lub lepiej traktować od drugiej. Pokazało się też przy tej sposobności, że cała ludność królestwa czeskiego bez względu na narodowość jest równie gorąco do Monarchy przywiązana. Było to rzeczywiście szlachetne współzawodnictwo między obu narodowościami, żadna nie chciała się dać wyprzedzić w objawach lojalności i wierności. Dopóki takie uczucia płoną w tej Ojczyźnie — rzekł w końcu marszałek, — dopóty żywić można nadzieję poprawy stosunków i ostatecznego nastania pokoju w Czechach. Ks. Lobkowitz zakończył swą mowę trzykrotnym okrzykiem „Hoch“ i „Slava„ na cześć Cesarza. Po załatwieniu porządku dziennego, posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się dziś. Na porządku dziennym budżet na rok 1901 i ustawa o polepszeniu płac nauczycieli.

Paryż 18 czerwca. *Ajencya Havasa* zaprzecza podanej przez niektóre dzienniki wiadomości, jakoby minister skarbu przedłożył radzie gabinetowej projekt ustawy o zniesieniu lub zniżeniu premii cukrowych.

Sofia 19 czerwca. Sobranie odrzuciło w dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty wniosek o subwencyę 70 tysięcy franków dla seminaryum katolickiego w Filipopolu i przeznaczyło tę subwencyę na cele niekatolickie.

Belgrad 19 czerwca. Dziennik urzędowy ogłasza, że pułk konnej gwardyi odtąd nazywać się będzie pułkiem królowej Dragi.

Wiedeń 19 czerwca. W sejmie dolno-austryackim postawił p. Lindheim wniosek o utworzenie bezpłatnych lecznic dla ubogich chorych na piersi.

Rzeszica 19 czerwca. Wielka część robotników strejkujących postanowiła wczoraj przystąpić napowrót do roboty. Zatem ukończenie strejku jest prawdopodobne.

Petersburg 19 czerwca. Nowonarodzona córka cara otrzymała imię Anastazyi. Carowa i córka mają się dobrze.

Londyn 19 czerwca. Izba gmin przyjęła w 3-iem czytaniu 370 głosami przeciw 60 podwyższoną o 100.000 f. szterl. listę cywilną króla.

Pekin 19 czerwca. Posłowie mocarstw obradowali nad projektem, ażeby 3000 wojska chińskiego weszło do Pekinu i zadecydowali, że może to nastąpić dopiero wtedy, gdy wojska sprzymierzone z wyjątkiem straży poselstw opuszczą Pekin.

Poznań 19 czerwca. Znajdujący się w więzieniu chory redaktor *Gazety Grudziądzkiej* p. Sobiechowski prosił z polecenia lekarzy, aby mu pozwolono brać jedzenie z restauracyi, lecz prokurator odmówił.

Rodzice dzieci pokaleczonych przez nauczycieli we Wrześni wytoczyli proces nauczycielom.

W Środzie na mocy nakazu rejencyi złożono z urzędu członków dozoru szkoły katolickiej, a dozór zniesiono.

Z Katowic donoszą, że cofnięcie przez graniczne władze rosyjskie ograniczeń paszportowych, zaprowadzonych na granicy prusko-rosyjskiej, nastąpiło na rozkaz cara, który polecił sprawę tę zawiesić do czasu odnowienia traktatu handlowego.

W redakcyi *Lecha*, wychodzącego w Gnieźnie, prokuratorya niespodziewanie odbyła bardzo szczegółową rewizyę, lecz nie znalazła nic podejrzanego.

Haga 19 czerwca. Krueger zaprzecza pogłoskom, jakoby prowadził rokowania pokojowe i utrzymuje, że wojna potrwa jeszcze długo, natomiast *Indépendance belge* podtrzymuje swe doniesienie, że Krueger telegraficznie układa z rządami obu republik boerskich warunki pokoju.

Kuxhaven 19 czerwca. Dziś po ukończeniu regaty na Łabie odbył się obiad na okręcie „Księżniczka Wiktorya Ludwika“. Cesarz Wilhelm wygłosił mowę, w której powiedział między innemi: „Mimo, że nie mamy floty takiej, jaką mieć powinniśmy, wywalczyliśmy sobie wybitne miejsce (einen Platz an der Sonne). Będzie tedy mojem zadaniem starać się, by to miejsce było utrzymane, by promienie słońca działały ożywczo na handel i rolnictwo niemieckie, które potrzebują wody, bo nasza przyszłość jest na morzu“. Następnie omawiając wypadki chińskie, powiedział cesarz, że w zdarzeniach, które się w ubiegłym roku w Chinach rozegrały i w obecnym powrocie wojsk do domu, widzi rękojmię pokoju europejskiego na długie lata.

Kraków 19 czerwca. Wczoraj aresztowano na wyścigach kilku międzynarodowych oszustów, przybyłych z Budapesztu, mianowicie Nogradyego, Nawratila, Kowacza i Szlangera oraz przybyłego z Wiednia Leopolda Lemera, którzy przy totalizatorze wyłudzali od publiczności pieniądze.

Kraków 19 czerwca. Tutejsze dzienniki doniosły, że pp. Tołłoczko i Wiśniowski wystąpili z komisyi likwidacyjnej gal. banku kred. w likwidacyi. Na podstawie informacyj zociągniętych w kompetentnem źródle mogę donieść, że wiadomość ta niezupełnie jest prawdziwą. P. Tołłoczko zrezygnował z obowiązków administratora kopalni borysławskich i równocześnie z obowiązków likwidatora gal. banku kredytowego. Zaś p. Leszek Wiśniowski zrezygnował jedynie z godności członka komisyi nadzorującej borysławskiej, pozostał natomiast w komitecie likwidacyjnym gal. banku kred.

Przy wyborach delegata do tutejszej Rady okręgowej szkolnej nauczycielki zmajoryzowały nauczycieli, tak, że żaden z nich nie dostał się do Rady. Wskutek tego wnieśli oni protest do Rady szkolnej krajowej, w którym udowadniają, że prawodawca, układając ustawę o reprezentacyi nauczycieli w Radzie szkolnej okręgowej, chciał w niej mieć tak samo nauczycielki jak nauczycieli.

Wiedeń 19 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 248.—
" " " " " 1889 3% 243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 397.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 237.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 105.75
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16 65, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.25, Clary 40 zł. m. k. 143.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.00, Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.50 Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.50.

Wiedeń 19 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·60.

Berlin 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 43.10.

Paryż 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·17. Mąka („Fleur de Paris“) 25·15.

Frankfurt 19 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 179·00. Laura 198·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orlowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·30	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerőmező, Pototor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa. Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Pototor, Kőresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	2·13	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
Odchodzą		**Ze Lwowa do:** (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Pototor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego. Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Pototor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec. Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza. Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orlowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
3·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

16)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— No, a przyznaj się, ile ich tęskni za tobą w Paryżu? — zapytał śmiejąc się. — Ile słodkich bilecików wyprawiłeś wczoraj?

— Co chcesz, mój kochany, — wzruszył ramionami porucznik. — Po cóż my tu walczymy, jeżeli nie po to, aby one tam o tem wiedziały? Pochwała jest pokarmem sławy, ale że boję się schudnąć na tej skąpej strawie, więc chodźmy na śniadanie i wychylmy toast na cześć wszystkich pięknych oczu we Francyi.

Ułani biwakowali na samym prawie północno-wschodnim skraju lasu. Lefort, zamieniwszy kilka wesołych pozdrowień z ludźmi ze swojej kompanii, usiadł na kłodzie drzewa, pod rozłożystym kasztanem i zabrał się do wina i biszkoptów, któremi gościnnie częstował go Giraud. Po lewej stronie wznosiło się strome wzgórze Froschweiler, którego spadziste, zadrzewione stoki spuszczały się ostro ku Wörth. Widać było brygadę Raoulta już czynną na miejscu. Niebieskie kurtki i czerwone spodnie piechoty migały między drzewami, nawet oryginalne stroje żuawów i czarne twarze turkosów widne były z daleka. Z północnej strony zalatywały echa karabinowych strzałów, a nawet rotowy ogień artyleryi, a Giraud utrzymywał, że to Ducrot przepędza Bawarczyków tam, gdzie pieprz rośnie. Wzdłuż całej doliny podtrzymywano dorywczo ogień, ale ludzi padło stosunkowo niewielu. Lefortowi z trudnością przychodziło uwierzyć, że to była istotnie bitwa, w której ważyły się losy dwóch wielkich narodów.

— Patrz — mówił — jakie to szczególne. Dolina, winnice i wioski w słońcu, ptaki śpiewające w lesie... kto wie... może jeszcze gdzieniegdzie oracz w polu. A jutro cała Francya się dowie, że rozegraną została wielka bitwa. I rozgrywa się ona już w tej chwili. Ludzie spoglądają w słońce, którego zachodu już nie doczekają. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, Giraud? Czy pojmujesz, że tak jest?

— Ja? kapitanie. Ja zdaję sobie tylko sprawę z tego, że szampan jest wyśmienity. Ludzie muszą ginąć, takie już przeznaczenie, ale cóż to przeszkadza temu, że mi w gardle ciągle zasycha? Nom d'un chien, czekajmy, aż na nas kolej przyjdzie, a potem pamiętajmy, że mamy żyć i umierać dla honoru Francyi.

Poniósł szklankę do ust, ale cofnął ją szybko. Jeden z lansyerów, który przeprowadzał opodal konia, zwrócił się nagle z ostrym wykrzykiem bolu i podszedł prędko do nich. Dziwna, zielonawa bladość zalała mu lica. Przyłożył rękę do głowy, a palce jego zabarwiły się czerwono.

— Panie — rzekł bardzo spokojnie — zabili mnie.

Trzech mężczyzn podskoczyło do niego, ale gdy tak stali pochyleni, odłamek kartacza świsnął pomiędzy drzewami i pękł wśród nich. Lefort ujrzał krwawy płomień błyskawicznie strzelający ku górze, konie, zrywające się dębem w popłochu i kopytami bijące powietrze, słyszał dokoła jęki bolu i doświadczył sam dziwnego wrażenia, jakby mu dzwony uderzyły w głowie. Usta jego napełniły się cierpkim smakiem prochu, oczy przesłonił oślepiający obłok dymu; przycisnął je rękami, czując w nich nieznośny ból. Wtedy głos Girauda przemówił do niego jakby z wielkiej jakiejś odległości.

— Czyś cały, kapitanie?

— Tak; a ty?

— Nie wiem sam. Zdaje mi się, że mam tylko jedną rękę. Gdzie jest ambulans? Jak te dyabły walą! A my milczymy!... Co za szaleństwo!

Mówił gorączkowo, a tymczasem kurzawa dymu rozwiewała się w górze, odsłaniając obraz śmierci i zniszczenia. Trzech żołnierzy leżało martwych u ich stóp. Postrzelony koń, ryjąc ziemię kopytami z bolu, zwrócił ku nim oczy pełne żałości. Jeden z wachmistrzów z kompanii Leforta biegł cały krwią zbroczony. Reszta koni w szalonym popłochu rozbiegła się po porębie leśnej. Porucznik Giraud podtrzymywał prawą ręką lewe ramię, a łzy bolu i wściekłości kręciły mu się w oczach. Odstrzelono mu rękę.

— Cóż za ból! cóż za okropny ból! — żalił się jak okaleczone dziecko. — Jestem obezwładniony na całe życie i to jeszcze na samym początku. Co za pech przeklęty! O! Boże, gdzież ten ambulans?!

Zaczął biegać tam i napowrót jak bezprzytomny, naraz padł zemdlony na trawę. Lefort, oszołomiony przez chwilę, przypomniał sobie teraz dopiero swój obowiązek. Więc to była bitwa, te jęki konania, to kalectwo młodości i zniweczenie siły i zdrowia, te oczy napełnione takim niewysłowionym bólem. I on musiał patrzeć na to wszystko, aby ratować ojczyznę. Duch walki zbudził się w nim od widoku tych okropności. Zapomniał w tej chwili nawet o młodziuchnej żonie, czekającej tam w lesie na powrót tego, który ją nauczył znaczenia miłości.

Ambulans podjechał pod las i zabrał omdlałego Girauda. Legł on na posłaniu, jak bez duszy, tuląc wciąż skrwawione ramię, jak matka tuli niemowlę do piersi, a Lefort ze współczuciem pochylony nad nim rozmyślał gorzko, ilu to jego przyjaciół spać będzie takim snem bólu i wyczerpania nim zajdzie słońce na niebie. A on sam czy ujrzy jeszcze brzask jutrzenki i domek opleciony różami, w którym zaznał krótkich chwil szczęścia? Paląca nienawiść do tych, którzy spowodowali wojnę, zabartowała serce jego do odwagi i czynu. Będzie walczył o spokój żony, o spokój wszystkich kobiet i dzieci Francyi.

Kawalerya cofnęła się w głąb lasu, ale na skraju boru wrzawa wojenna wzrastała, w miarę jak bitwa przybliżała się coraz bardziej. Kule nie przestawały świstać wśród drzew. Granaty, sycząc, przelatywały ponad gąszczem leśnym, pękając z hukiem na otwartem miejscu, wśród winnic. Widziano je lecące zdaleka, jak czarne punkty na przeźroczystym lazurze nieba, komety o dymiącym ogonie, który z złowieszczym sykiem pruł jasne powietrze. Groźniejsze od nich były karabinowe kule, stłumionym hymnem śmierci wiejące w przestworzu i niewidzialne ich uderzenia, wywołujące jeden krótki, spazmatyczny oddech, zachwianie nóg i purpurową plamę na mchu. Okrutnem też było wyczekiwanie tych konnych hufców, które musiały być bezczynnymi widzami śmierci towarzyszy, padających na otwartem polu. Waleczne konie rwały się z miejsca, ryjąc kopytami ziemię na odgłos gradem sypiących się wystrzałów. Starzy szeregowcy, którzy byli w Afryce i zdobywali wawrzyny pod Maseną, wzruszali ramionami, dziwiąc się generałowi, który zapomniał o swojej kawaleryi. Patrzyli na baterye pryskające ogniem z wąwozów, wyżłobionych poniżej, u stoku góry i drwili z tego widoku. Każdy adjutant, pędzący z rozkazami, każdy woźnica furgonu, zarzuconym był przez nich gradem zapytań.

— Jakże tam idzie, kolego? Czy się te pludry cofają? Kiedyż nas zawezwą?

Lefort słyszał te pytania i nie dziwił im się, bo sam dzielił niecierpliwość towarzyszy. Siedząc nieruchomo w siodle obok starego weterana Quirata, rozmyślał w duchu, jak dziwnem było patrzeć na te szeregi błyszczących, bezczynnych kirasyerów, podczas kiedy ludzie tysiącami padali w dolinie. Czegóż jeszcze czekano? Prusacy już zajęli wioski. Te przeklęte, grzmiące bez przerwy działa, wieńcem ognistym opasały już wzgórza. Byłożby to zwycięstwo, o którem adjutant pędzący na oślep do Froschweiler nadmienił mimochodem? Sam ten wyraz tchnął gorzkiem jakimś szyderstwem.

— Cóż to za opowiadanie! — rzekł gniewny do Quirata. — My trzymamy górę? Patrz na młyn. Przed godziną był zajęty przez naszych, a teraz?...

Quirat z wściekłością jął targać sumiasty wąs.

— Ludzie mówią, że von Kirchbach jest pod Wörth z piątym korpusem. Ten więc tutaj byłby jedenastym. Walczymy z czołem kolumny, mon ami; dwa kroć sto tysięcy ludzi, jeżeli mnie oczy nie mylą. I czego my tu stoimy jak niedołęgi z założonemi rękami? Radbym wiedzieć. Czyśmy tu przybyli po to, żeby odbywać jesienne manewra, czy co? Czy mamy służyć za prostą dekoracyę sceny? Będziemy jeszcze stać w lesie i bić brawo, kiedy Niemcy przechodzić będą tędy do Paryża.

Lefort wyjął cygaro z papierośnicy i zapalił je.

— Ha! cóż robić! trzeba czekać, kiedy taki rozkaz — rzekł. — Przynajmniej, że jest na co patrzeć. Podłożyli teraz ogień pod folwark, żeby sprawić fajerwerk tym biedakom na górze. Ma foi! co za pożar! Właściciel musi sobie mówić, że armia wie, jak ochraniać lud. Pozwalają Prusakom puszczać w perzynę chłopski dobytek i nie zaprzątają sobie tem wcale głowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.